

*Wykwintna
Czekolada Deserowa*
Electa
Bracia Nowieccy
WARSZAWA - KROLEWSKA 27 - NOWY-ŚWIAT 63

ROK
XXII

ŚWIAT

No
47

WARSZAWA, DNIA 19-go LISTOPADA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

MAPY ŚCIENNE ROMERA
i innych na dogodnych warunkach dostarcza
Księgarnia Sp. Akc. KSIĄŻNICA-ATLAS,
Warszawa, Nowy-Świat 59. Tel. 223-65
KATALOGI KARTOGRAFICZNE NA ŻĄDANIE



**MYDŁO
DO
GOLENIA**
Przetłuszczone
Hygieniczne

o przyjemnym zapachu daje pianę
konsystencji, kremu udelikatnia
---- i konserwuje skórę. ----

WYRÓB APTEKI

M. MALINOWSKIEGO

W WARSZAWIE, --- NOWY-ŚWIAT 31

**CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA**
O WYBITNYM SMAKU MLEKA

CAŁA WYTWORNA WARSZAWA
SPOTYKA SIĘ TYLKO
W KAWIARNI
RESTAURACJI

GASTRONOMJA

NOWY-ŚWIAT 16

GDZIE STAŁE KONCERTUJE
ZNANY SEKSTET WIEDEŃSKI

LOKAL OTWARTY:
OD 9 RANO DO 4 W NOCY

U SCHYŁKU KADENCJI

W tych dniach upływa pięcioletni okres, na jaki wybrane zostały Sejm i Senat. Pięć lat w dziejach narodu jest krótką chwilą; ale ostatnie pięciolecie stanowi przeszło połowę niepodległego bytu naszego. Dlatego pierwsza kadencja parlamentarna polska ma tak doniosłe znaczenie.

W końcowym rachunku przynosi ona poważne minusy. Sejm schodzi do grobu bez zasług i bez honorów. Jeśli nie towarzyszą mu złorzeczenia, to tylko dlatego, że w ostatniej przedzgonnej fazie doznał wiele goryczy i upokorzeń, chciałoby się więc po chrześcijańsku zapomnieć mu i odpuścić grzechy całego żywota. Chciałoby się wielki krzyż na wszystkim położyć. A jednak nie wolno — w imię nauki i przestrogi na przyszłość.

Sięgając do źródła wszystkich poślizgnięć sejmowych — w okresie jego wszechwładzy i w okresie jego upadku — jedno widzimy wytłumaczenie: niski poziom składu osobowego. I jeśli pod tym względem nie nastąpi poprawa — czekają nas dalsze niepowodzenia i katastrofy. Nie takie czy inne zabarwienie polityczne ocalić może nasz parlamentaryzm; uratuje go jedynie wyższy stopień kulturalny posłów — bez względu na przynależność partyjną.

Cóż bowiem zdyskredytowało Sejm w opinii publicznej, jeśli nie fakt, że na ławach jego — poza kilkoma uzdolnionymi przywódcami — zasiadły figury mierne, szare, pozbawione indywidualności i zupełnie nieprzygotowane do pracy ustawodawczej. Wystarczyłoby przepisać z listy posłów cze-

rysta nazwisk, ażeby to udowodnić. Nie znalazło się w Sejmie miejsca dla luminarzy naszej nauki prawniczej i historycznej, ani dla zasłużonych działaczy społecznych i kulturalnych z czasów zaborczych, ani dla wyrobionych polityków, którzy zajmowali już w Polsce niepodległej stanowiska premierów, ministrów i podsekretarzy stanu. Kucharzewski, Steczkowski, Świeżyński, Paderewski, Skulski, Ponikowski, Władysław Grabski, Aleksander Skrzyński — ludzie, którzy sterowali nawą państwową, politycy rasowi i zasłużeni, nie mogli uzyskać mandatu do Sejmu. Wypełnili go natomiast różni pół i ćwierćinteligenci bez określonego zajęcia i jakiego takiego przygotowania.

Ciekawą rzeczą jest przejrzenie życiorysów posłów sejmowych, a zwłaszcza danych, dotyczących ich zawodu. Na całym świecie w parlamentach dominują prawnicy; nieraz uskarżano się nawet na ich nadmiar. U nas zasiadało ich wszystkiego 35, i to dzięki temu, że 11 dostarczyło Koło Żydowskie. Natomiast dziennikarzy i publicystów było 50, nauczycieli 56, rolników 75. Wszystko to są fuchy, których kwalifikacji sprawdzić nie sposób, łatwo bowiem można tytułować się redaktorem i profesorem, napisawszy korespondencyjkę, czy wygłosiwszy odczyt dla analfabetów. Jeśli nawet trafił się w Sejmie jakiś prawnik, to nie był nim Bobrzyński, Bukowiecki, W. L. Jaworski, St. Starczyński, M. Roźnowski, Parczewski czy Makowski, lecz sędzia powiatowy z Bochni, lub aplikant adwokacki z Grodziska. Ci

stali się faktycznymi ustawodawcami w Polsce, imponującymi wiedzą prawniczą niedoszłym aptekarzom, nieukończonym technikom i relegowanym klerykom.

Cóż zatem dziwnego, że przeciętny poseł więcej czasu poświęcał agitacji w okręgu, niż pracy w komisjach, bardziej interesował się sprawą swego kumotra czy znajomka, niż zagadnieniami polityki zagranicznej czy skarbowej, usilniej zabiegał o kredyty dla swej okolicy, niż o dobro państwa całego. Interes państwowy był dla niego niezrozumiałą abstrakcją, sprawa własna lub sąsiada — konkretnym celem, godnym wysiłków.

Największa doniedawna plaga naszej administracji — nieustanne osobiste interwencje poselskie w biurach rządowych — od ministerstw poczynawszy aż do starostwa — były wynikiem zupełnego nieorientowania się posłów w prawach swoich i obowiązkach. Wysoką godność przedstawiciela narodowego sprowadzili do roli „chadataja po dielam”. Naprzykrzali się ministrom, teroryzowali dyrektorów departamentu, trafiali do referentów, ale najbardziej dali się we znaki starostom w swoim okręgu, gdzie stawali się drugą władzą.

Wszędzie byli czynni, tylko nie w parlamencie. Tutaj bywali najrzadziej i najmniej brali udział w pracach. Przebywanie na sali podczas głosowań i podnoszenie rąk na komendę wydawało się im dostateczną działalnością prawodawczą. Cały zresztą nasz mechanizm parlamentarny: organizacja i dyscyplina klubowa, rozkład zajęć w Sejmie, sposób odbywania czytań projektów ustawowych, system dopuszczania do głosu na plenum — przystosowane były do wygody posłów, spędzających przeważnie czas poza siedzibą parlamentu. Nie było żadnej podniety — ani moralnej, ani materialnej do utrzymania ich w gmachu przy ul. Wiejskiej. Nawet diety, mające stanowić rekompensatę za faktyczne spełnianie mandatu poselskiego, przekształciły się w stałą pensję miesięczną, pobieraną tak samo za próżnowanie, jak i za pracę.

Takie stosunki demoralizowały posłów i obniżały ich powagę; w tym samym kierunku działała dziwna pobłażliwość władz sejmowych wobec awanturujących się na sali parlamentarzystów. Nie raz odnosiło się wrażenie, że stosowane kary regulaminowe nietyl-

ależą od stopnia przewinienia, co od siły liczebnej klubu, do którego winowajca należy i od aktualnej konstelacji politycznej.

Najgorzej jednak przedstawiało się autonomiczne sądownictwo sejmowe. W żadnej sprawie sąd marszałkowski czy honorowy nie wydał potępiającego wyroku, nikogo nie pozbawiono mandatu ze względów moralnych, choć zaprawdę nie brakowało do tego okazji. Wyrobiła się opinia, że całe urządzenie własnego wymiaru sprawiedliwości miało na celu uchylene się od sądów państwowych i tuszowanie wzajemne przewinień. Przysłowie o kruku i oku znajdowało tu w pełni zastosowanie.

Aż nadszedł przełom majowy i odrazu odwróciła się sytuacja polityczna parlamentu. Ale natura większości posłów nie zmieniła się. Tylko braki kultury i charakteru znalazły inny wyraz. Zamiast zachłanności zrodziła się uległość, zamiast buty — potulność. Naza jutrz po policzkującej posłów mowie marszałka Piłsudskiego — wybrano go na najwyższe w państwie stanowisko; bez szemrania uchwalono rządowi pełnomocnictwa, których się domagał; pozwolono sobie odebrać prawo interpelacji; zgodzono się na danie rządowi budżetu bez wysłuchania jego programu; chowano pod sukno wnioski, wyrażające votum nieufności, korzystając skwapliwie z przepisu, nie pozwalającego na głosowanie ich na tem samem posiedzeniu, na którym zostały zgło-

..... SZELOWIE NASZEJ ARMJI



Gen. Tadeusz Piskor, szef sztabu generalnego, zasłużony oficer legjonowy, kawaler licznych orderów

szone; odsuwano możliwie najdalej termin posiedzeń, których pozornie żądano dla porachowania się z rządem; kunsztownie układano porządkiienne, aby do drażliwych punktów nie doszło; puszczano mimo uszu świadome zniewagi; słowem, zachowywano się bez godności i nie próbowano nawet bronić prerogatyw, przysługujących parlamentowi. W tych warunkach rząd nie krępował się z odraczaniem oraz zamykaniem sesji, usuwał bezwolny Sejm, który mu wprawdzie nie ośmielił się przeszkadzać, ale też w niczem nie był pomocny. Nie chciał go jednak rozwiązać przed terminem, aby zyskać na czasie: mógł w ten sposób sprawować pełnię władzy bez wyraźnego obrażania litery konstytucji. Formalnie więc przestrzegano przepisów i terminów, pomagano sobie dalekoidącą interpretacją, co przy niedbale zredagowanym tekście konstytucji nie było trudne, dzięki posiadanym pełnomocnictwom obywano się bez Izby prawodawczych.

Teraz nadchodzi koniec tego okresu; naturalna śmierć Sejmu i Senatu wskutek wygaśnięcia mandatów wywoła konieczność wyborów nowych ciał prawodawczych. Jeśli zechcą one zrehabilitować parlamentaryzm w oczach społeczeństwa i odzyskać te prawa, które utracił wskutek nieudolności poprzednik, muszą mieć w swym składzie więcej ludzi inteligentnych, doświadczonych, obdarzonych mocą charakteru i odwagą cywilną.

Nie proklamujemy bynajmniej zasady, że żaden poseł z Sejmu obecnego nie powinien się dostać do następnego. Hasło takie, czyś to demagogiczne, uważamy za bezsensowne. Przeciwnie, chodzi nam, aby te pół setki istotnie prawdziwych parlamentarzystów, którzy dotychczas dźwigali na sobie cały ogrom pracy prawodawczej, a jednocześnie ponosili smutne konsekwencje fatalnego postępowania dziesięciokrotnie liczniejszych kolegów, niedorastających do mandatu poselskiego, aby te pół setki zapłodniło nowe ciała prawodawcze i rozrosło się do rozmiarów znacznej większości.

Może to nastąpić, jeśli stronnictwa i bloki wyborcze postawią na czele list swoich ludzi o wysokiej kulturze politycznej i moralnej. Bez inteligencji najwyższe instytucje państwowe obyć się nie mogą. Świadczy o tem najlepiej tragiczny los dogorywającego Sejmu.

W. Giełżyński



Na placu przed parlamentem węgierskim w dniu 6 b. m. uroczystie odsłonięto pomnik Ludwika Kossutha, znakomitego polityka, przywódcy narodu węgierskiego w walkach o Niepodległość, wielkiego przyjaciela Polski. Uroczystość ta zgromadziła olbrzymie zastępy wszystkich sfer społecznych Węgier. Złożono dwa tysiące wieńców. U podnóża pomnika spotkały się reprezentacje: amerykańska, angielska, włoska i polska. Był to hołd, złożony wierności Kossutha dla ideałów demokracji i wolności. Pomnik ten jest dziełem rzeźbiarza węgierskiego Horray.

Z TYGODNIA

Nagle przyszła zima, i w brzydki niedzielny dzień, smagany przez śnieg i deszcz, rozpoczął się „sezon”. Do kąt, co za tempo! Wprost zdumiewające! W naszym obecnym życiu jest świeżość rozmachu, która imponuje. Rzućcie tylko okiem na program tej pierwszej niedzieli zimowej. W Politechnice otwarcie nowego roku akademickiego. Uroczyste wręczenie dyplomu głośnemu uczonemu, prof. Keesomowi. W Ratuszu Zjazd więźniów ideowych (1914 — 21). Blisko 2000 uczestników, wśród nich wysocy dostojnicy Rzeczypospolitej. W nowym gmachu kolejarzy równoczesny — choć na znacznie mniejszą skalę, — zjazd b. więźniów politycznych. W gmachu Szkoły Hygieny obrady VII Pol-

skiego Kongresu przeciwalkoholicznego. Wieczorem w sali Rady Miejskiej raut, wydany dla członków tego Kongresu. W sali Tow. Hygienicznego wiec pracowników umysłowych w sprawie ubezpieczeń społecznych. W auli Uniwersytetu Kongres dawnych i obecnych działaczy na terenie akademickim. Kwiat inteligencji polskiej! Wysoce interesujące obrady nad stosunkiem starszego pokolenia do młodzieży akademickiej, organizacja pomocy. Na Żoliborzu poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę osiedla dziennikarskiego. Przy ul. Górnośląskiej poświęcenie świeżo wykończonego domu akademiczek. Jeszcze obrady przedstawicieli przedmieść. Wiec w sprawie liczników telefonicznych. Na wszystkich ważniejszych z pośród tych zebrań obecny był Prezydent Rzeczypospolitej, wyso-

cy dostojnicy państwowi! Któż powie, że w żyłach naszej społeczności nie płynie krew „bardzo czerwona”? Temperament polski ma swoje braki. Przedewszystkiem: nadmierną niecierpliwość, brak wytrwałości. Ale za to posiada rozpęd fenomenalny. Jakiś instynkt wewnętrzny pcha gorączkowo do pracy. Trzeba odrabiać to, co w czasie niewoli zostało odłożeniem, trzeba gonić Zachód, organizować się, porządkować. Państwo — to ścianki naczyń, które naród musi wypełniać własną treścią. Jakaż radość, gdy się wsłuchiwać w ten wzmożony, coraz potężniejszy pęd życia we wszystkich dziedzinach, na wszystkich polach. Energia, z zapалу zrodzona, dokazuje cudów. A może-ż być piękniejszy cud, jak — cud pracy?

skrz.

CO TO JEST NARÓD?

Przed przystąpieniem do aktualnych zagadnień cywilizacyjnych trzeba ustalić znaczenie wyrazów — naród i cywilizacja.

Co to jest naród? Definicje narodu, na które składa się terytorjum, język, państwo, wspólne pochodzenie ludności, a nawet wspólna jej kultura, mieszają z istotą narodu materialne warunki, bez których on utworzyć się nie może i formy, które sobie nadaje, ale które istoty jego nie stanowią. Austria była państwem, nie była narodem. Belgowie i Szwajcarzy są narodami, mimo że nie posiadają języka odrębnego. Bretoni mają terytorjum, język, samoistną kulturę i poczucie wspólności, są jednak we Francji tylko odrębną ludnością. Można zauważyć, że gdyby posiadali jeszcze państwo, t. j. wszystkie wyliczone powyżej cechy, to narodem by byli. Niewątpliwie. Brak im warunku psychologicznego, energii politycznej, bez której niepodobne jest utworzenie własnej państwowości. Nie państwo jednak stanowiłoby ich istotę jako narodu. Znamy bowiem społeczeństwa, posiadające te wszystkie cechy co Bretoni i tak samo jak oni nie posiadające państwa, a będące narodami. Przykładem Irlandja, przykładem Polska, po utracie niepodległości między trzy państwa rozdzielona.

Argumenty te są znane, doprowadzają do rozbicia każdej definicji, bo żadnej nie pozwalają na powszechne zastosowanie i przyczyniają się wprawdzie do wyświeślenia, co nie jest narodem, ale nic ponadto. Określenie znajdziemy, idąc do historii, badając drogi, na których narody powstawały, i chwytając moment ich stania się. Wtedy sformułujemy definicję, którą w rozważaniach niniejszych uważać będziemy za obowiązującą:

Narodem jest społeczeństwo, ożywione energią polityczną, posiadające wspólne ja i poczucie swojej odrębności.

„Kolonja czy naród?” pyta prezydent Wilson w swej historii Stanów Zjednoczonych, gdy dochodzi do groźnych zatargów między Ameryką a Anglią, które skończyły się utworzeniem narodu amerykańskiego. Nie miały tego celu, ale już gdy obudził się protest przeciw opłacie stempla, nie będącej wcale uciskiem fiskalnym, i przeciwko sławnej taksie na herbatę,

kolonje psychologicznie przestały być kolonjami i stały się narodem. I naród amerykański, gdy Waszyngton na zapytanie o cel wojny odpowiedział „niepodległość” — już był. Na innej drodze i w innych wypadkach historycznych tworzył się naród szwajcarski — ale również w warunkach odrębności terytorjalnej i pod wpływem interwencji obcej wyrabiał się poczucie jedności kantonów.

Definicja nasza stosuje się do każdego narodu na jakiegokolwiek powstałego drodze, do każdego, który może powtórzyć słowa Waszyngtona: „Albo jesteście narodem, albo nie. Jeżeli jesteście, umiejmy bronić w każdej sprawie, która nas się tyczy, naszego charakteru narodowego”.

Czy definicja ta pokrywa Żydów jako naród? Nietylko nie pokrywa, ale kwestionuje. Terytorjum nie stanowi istoty narodu, lecz bez terytorjum niema społeczeństwa, a więc i narodu. Żydzi rozproszeni byli zawsze, wtedy jednak, gdy posiadali terytorjum państwowe, ci wszyscy z nich, którzy żyli na obczyźnie, ci nawet, którzy nie znali swego języka, do żydowskiego narodu należeli.

I dziś niechby gdziekolwiek w Europie, bo Palestyna to tylko emigracja, utworzyło się żydowskie terytorjum, wszyscy Żydzi z małymi wyjątkami zupełnie zasymilowanych, we wszystkich krajach i częściach świata, częścią żydowskiego narodu by się stali. Tu według mnie tkwi sedno kwestji żydowskiej.

Żydzi posiadają energję polityczną, wspólne ja i poczucie swej odrębności, ale nie są społeczeństwem terytorjalnem i bez tego nie mogą zostać napowrót narodem. Właściwości psychologiczne, stanowiące naród, muszą pchać ich do tego, aby nim byli w całej pełni tego wyrazu. I pchają. Nie potrzeba szukać tajnych żydowskich organizacji, badać tajemnic „Mędrców Wschodu”, wystarczy patrzeć, jak unaradawiają żargon, stający się już językiem literackim, jak nawet w wystąpieniach politycznych afirmują swoją odrębność narodową, jak wypełniają organizacje komunistyczne, co jest świadomem lub nieświadomem osiąganiem tego samego celu, aby zdać sobie sprawę, do czego dążą i do czego muszą dążyć. Spójrzmy na te rzeczy ja-

sno, bo inaczej staniemy jeśli nie przed niebezpieczeństwem, to przed niepotrzebnymi turbacjami. Nie pomoże tu jakaś walka wewnętrzna, podrywająca zresztą humanitarną kulturę narodu, ale pomoże jedynie podniesienie cywilizacji narodowej do tego stopnia, aby przy niej dążenia takie stały się niemożliwe.

Tam, gdzie cywilizacja wysoka jest — teśa, niema właściwie kwestji żydowskiej, tam zaś, gdzie wysokiej cywilizacji niema, przejawiają się wśród Żydów tendencje tworzenia państwa w państwie. Tolerować je, to pomagać, aby z tego państwa wewnętrznego stało się państwo jedyne. Najpierw jeden krok na drabinie ewolucji, potem drugi. Każdy z nas to wie, bo wszyscy, bez względu na takie czy inne przekonania, mówią to między sobą, tylko, niewiedzą czemu, zamykają się u niektórych usta, gdy trzeba mówić publicznie.

Lecz, powracając do zagadnienia narodu, nie można pominąć, czym jest charakter narodowy.

Charakter oznaczał u Greków starożytnych zarówno pieczęć, jak i jej odcisk. Przypominamy to, gdyż w długiej drodze, jaką ten wyraz uczynił, znajdując przeróżne zastosowania, nie zmienił swej zasadniczej treści pierwotnej. Czy w języku kościelnym, gdzie *character sacramentalis* albo *spiritualis* oznaczał cechę wyciśniętą na duszy przez przyjęcie niektórych sakramentów, czy w stylu oficjalnym, gdzie oznaczać będzie jakąś atrybucję: „przybył w charakterze ambasadora”, „w swoim charakterze dyrektora baletu” i t. d. i t. d., czy w swem rozumieniu psychologicznym, jak u Bruyëra, który mu nadał powszechne zastosowanie moralne, oznacza zawsze właściwość, czy sumę właściwości specjalnych, odróżniających jedną rzecz od drugiej, lub jedno indywiduum od drugiego. Tak i charakter narodowy jest sumą właściwości moralnych, ujednolinionych i zgeneralizowanych skutkiem dziedziczności, wychowania, wzajemnego naśladownictwa, przystosowania się do środowiska, wspólnych przeżyć historycznych, które to właściwości stanowią specjalną, odróżniającą jeden naród od drugiego, cechę psychologiczną. I tak — dla przykładu — jednym z wybitnych rysów charakteru polskiego będzie zdolność do entuzjazmu i brak zdolności do wytrwałego i konsekwentnego osiągania celu — bo żeby przeprowadzić analizę charakteru Polaków, osobnego by już trzeba było artykułu.

Stanisław Szpotański

PLAN WOBEC ROSJI

— Co będzie z Rosją?...

Ręczę, że z okazji dziesięciolecia czerwonego tryumfu, zapytanie to na różnych kontynentach zadane zostało conajmniej sto milionów razy. Osobiście w ciągu jednego dnia słyszałem je dwadzieścia sześciokrotnie; zaczęło się rano od mej stróżki, a skończyło wieczorem na pewnym meksykańskim generale, który, dziwnym trafem, nie został rozstrzelany.

Boć niema dziś ludzi, bez względu na barwę skóry, stan finansowy i religijne lub polityczne poglądy, którzy by się nie interesowali Rosją. Należałoby tę uwagę wcielić do nowoczesnych podręczników savoir - vivre'u. Jeżeli nad obiadem trzydziesto - nakryciowym, na piątej avenue, czy w kairskich „Shepfardach”, na polach Elizejskich, w West - End, czy w Alejach Ujazdowskich przemknę się, tak zwany, anioł milczenia i nudy, słowo „Rosja” wywoła zawsze efekt kamienia, rzuconego w zażabiony stawek. Rechoć będzie większy jeszcze, niż po puszczeniu między talerze i kryształ „sprawy żydowskiej”, która słusznie uchodziła dotąd, na wszystkich szerokościach geograficznych, jako ostateczny, zbawienny, ratowniczy środek dla umierającej konwersacji.

Przyczyny tej namiętności, przypominające swą uniwersalnością zamięłowanie do tytoniu i do brydza, są rozmaite. Pani Julja (moja czcigodna konsierżka) ma ku temu powody zgoła realne: pliczkę carskich obligacji o nieodcinanych od dziesięciu lat kuponach. Ten zaś ponury pan, napotykający pewne trudności w lokowaniu wytwarzanych przezeń samochodów ciężarowych, marzy w bezsenne noce, poprzedzające damoklesowe terminy wypłat, o fantastycznym, acz mało realnym, o bezbrzeżnym rynku rosyjskim. Ów starszy profesor o gołębiu uśmiechu, członek „Ligi praw człowieka”, ma węch nastawiony na przelewana krew bratnią, gdyż czułość na cierpienia ludzkości łączy się zawsze ze szczyptą judyzmu, który w opowieściach o „Łubiance” i wyspach Sołowieckich znajduje dziwne ukojenie. Wreszcie przy tym samym stole biesiadnym siedzą damy, córki tych, które ongi za tysiąc franków wynajmowały okno na placu de la Roquette, by zobaczyć o świcie, jak przez jedną piątą sekundy odejmują człowiekowi głowę. Rosja łechcze snobizm tych

amatorek nowości o dobrze dobranych towarzyszach, gardzących maszyną czterocylindrową z zeszłorocznym numerem (przedpłoty grat, piękna pani!), grymaszących wobec szklanki uczciwego wina, a wpadających w rozanielenie wobec najnowszego systemu szatańskich mieszanin, tak zwanych „skrętokiszów” czyli cocktail'i. To te wiotkie panie, dla których nowoczesnym bożyszczem jest Antoine (Antoni Cierplikowski, rodem z Warszawy, artysta - ondulator, reformator głowy kobiecej, panujący wszechwładnie nad światem niewieścim obu półkuli), powstały po premierze filmu „Ivan groźny” w teatrze Elizejskim, piszcząc: „Vive les soviets!” i okłaskując, aż miljonocenne naszyjniki z pereł szczękały na wychudzonych przez blackbotom i djetę ramionach, jak kastaniety.

Ale skończmy z tym wstępem i odpowiedzmy na pytanie. Odpowiedzmy najprzód pani Julji, której urząd, bardziej wpływowy w stosunkach paryskich od stanowiska prefekta policji, nakazuje poważne ujęcie sprawy.

— Co będzie z Rosją?... Tak postawione pytanie, moja droga Juljo, jest źle postawionem pytaniem. Wchodzimy tu w zakres zagadek zgoła meteorologicznych... Łatwiej raczej jest przewidzieć, czy rok 1930-y będzie urodzajnym na burgundzkie winogrona...

— Słowem — zaznaczyła zacna i przenikliwa osoba — wiedza i stosunki na nic się nie przydają...?

— Do pewnego stopnia tak — odparłem skruszony — 8 listopada 1917 roku, nazajutrz po przewrocie, udałem się do Instytutu Smolnego w Petersburgu z wizytą do pana Trockiego, który był uosobieniem rewolucji bolszewickiej, bodaj że bardziej decydującem, niż jego kolega Lenin. P. Trocki puścił się przedemną na różne przewidywania, które częściowo ogłosiłem, częściowo tylko, gdyż cenzura p. Clemenceau upstrzyła mój artykuł, od góry do dołu, białemi kępkami.... Przewidział p. Trocki wiele rzeczy, zgoła rozsądnie, prócz tego, że on twórca, przywódca, protagonista, bohater, inicjator, wodzirej, nauczyciel, drogowskaz, obudziciel, renowator i t. d., i t. d. będzie dziesięć lat później niemal że pod opłotkiem..

— Czegóż to dowodzi? — spytała niewiasta uzbrojona w miotłę...

— Dowodzi to tego, moja droga Juljo, że mamy prostaczy zgoła sposób odnoszenia do przejawów życia. Dla nas tak zwany zbrodniarz albo uniknie kary, albo zostanie skazany. Ale jest jeszcze trzecia kombinacja. Może go stoczyć własna prywatna choroba, taka, albo inna, gdyż wszelakich mikrobów jest wiele i wobec tego trudno o prorocstwo. Natomiast bardziej realnem, gdyż obracającem się w sferze konkretnych ludzkich zamierzeń, jest inne zapytanie: jakie są plany wobec Rosji mocarstw zorganizowanych, działających rzeczowo, świadomie, konsekwentnie? Jakież są dzisiaj zamiary wobec Rosji rządów zachodnich, Francji, Anglii?...

— No, niech pan powie, to ciekawe.... — rzekła dama badawczo..

Czuając, że się za bardzo posunął, wzruszyłem ramionami, narażając się oczywiście na coś w rodzaju pogardy...

— A ja myślałam... — szepnęła rozczarowana stróżka. — Wszak widziałam pańską fotografię, łeb w łeb, z Austenem Chamberlain'em i niedawno jeszcze zajechał tu konno gwardzista republikański z od ręcznem pismem z prezydium... Więc myślałam... Przepraszam bardzo.... Jeżeli pan się śpieszy, to już również...

To był tylko początek; to samo, acz w różnych formach, spotkało mnie później i z ponurym panem od samochodów, i z gołębiem profesorem od ligi praw człowieka, i z młodzieńcem od cocktaili najnowszego systemu, i z damą od Antoine'a.

Wszyscy zaczynali od słów: „pan, który jest tak dobrze poinformowany....”

Wreszcie musiałem się wyśpowiadać i niechże, ułatwieniu mej egzystencji gwoili, ta spowiedź stanie się publiczna i wydrukowana, czarno na białem, w „Świecie”, który jest moim bliźniakiem, nie dlatego, bym próbował wmówić w kogokolwiek, że mam 22 lata, ale dlatego, że on, to jest „Świat”, narodził się właśnie w chwili, kiedy mózg mój wszedł z kołyski.

Otóż, rzekłem tym wszystkim indygorom, inkwizytorom, spowiednikom (począwszy od stróżki a kończąc na meksykańskim generale):

— Nie jestem, jak wam się zdaje, człowiekiem tak dobrze poinformowanym. To, co wiem, nie zawdzięczam tyle słowom konkretnym, które słyszę niemal codziennie z ust, tak nazwanych, rządców świata, ale raczej intuicji, która mi

pozwała te słowa łączyć, interpretować i czytać między wierszami. I jakoś mi się udało, że dotąd bardzo rzadko się omyliłem. I dałem na to następujący przykład:

W marcu 1927-ego roku zagadnąłem ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji, Sira Austen'a Chamberlain'a, zapytując go:

— Czy prawdą jest, że Wielka Brytanja ma dosyć sowietów i pragnie, w tej lub innej formie, stworzyć nowoczesnego typu oblężenie Rosji czerwonej?...

Mina pana ministra w tym momencie była taka, że przyrównać ją można tylko chyba do wyrazu twarzy tej eleganckiej i anegdotycznej damy, którą żydek w Kozienicach czy Pacanowie (bo już nie pamiętam) zinterwiewował w ten sposób: „Przepraszam bardzo jaśnie pani..., czy jaśnie pani przypadkiem nie.. kurtyzana...? Ny, co?... spytać się nie wolno?”...

Otóż okazuje się, że pytać się nie wolno, zarówno damy, jak i dyplomaty. Próbowałem bowiem zadać inne pytanie:

— Ależ, w każdym razie — rzekłem — można bez ryzyka przewidzieć, że Anglja zerwie stosunki dyplomatyczne z Sowietami?...

Spotkałem się z tym samym wyrazem twarzy, zdziwionym, oburzoną, niemal że wystraszoną.

— Nic podobnego — wypowiedział wreszcie z naciskiem kierownik Foreign Office'u.

Dwa dni później znalazłem się w bliskim gronie w salonówce p. Arystydesa Briand'a, na powrotnej drodze do Paryża.

— Panie prezydencie — wtrąciłem naraz do rozmowy, która toczyła się na tematy mało polityczne, jak łapanie ryb na wędkę, hodowla gołębi i umiejętne manewrowanie łodzią żaglową — sir Austen Chamberlain, pański przyjaciel i kolega, zapewniał mnie, że Anglja nie ma zamiaru zerwać z sowietami... Mam wrażenie, że... że powiedział on rzecz... nieodpowiadającą prawdzie...?

P. Briand roześmiał się dobroduszenie.

— Któż z nas nie kłamie?... — odpowiedział — przecież trudno zawczasu się wygadywać...

— To słusznie — odpowiedziałem również żartobliwie — ale moja siła polega na tem, że ja wiem, wiem doskonale, kiedy pan prezydent, że tak powiem, że się tak wyrażę, że to tak ogólnie sformułuję, że ja wiem, kiedy pan prezydent... mija się z prawdą...

— Ależ doskonale! — zaśmiał się swym grubym basem p. Briand

— gdyby pan nie wiedział, to by pan powinien bułki piec, a nie być publicystą...

Nazajutrz, w artykule wstępnym, wyraziłem przekonanie, że Wielka Brytanja ma przed sobą najwyżej kwartał czasu do przepędzenia sowieckiej ambasady. Przepowiednia ta spełniła się po dwóch miesiącach.

Cóż z tego wynika?... Że koncepcja o ogólnym biegu wypadków nie może być oparta na bezpośrednich ścisłych dosłownych informacjach. Nikt bowiem, najbardziej zaufanemu człowiekowi nie powie: jutro, za miesiąc, za trzy miesiące zrobię to, albo owo. Podobnych rzeczy nie mówi się własnej żonie, a nawet kochance, chyba, że się nie jest „człowiekiem rządu” (un homme de gouvernement!) ale gadatliwą portjerką. Człowiek rządu w największej tajemnicy zwierza się publicyście, ujawniając szepem, przy zamkniętych drzwiach, przyćmionem świetle i rozłączonym telefonie swoje plany, *gdy te plany już są rzeczą dokonaną*.

Naszą jednak rolą jest wiedzieć o tych planach *w przeddzień*. Mammy, pod tym względem, na zachodzie pewną rutynę, gdyż dziennikarze dziś, stają się jutro ministrami, a ministrowie, ambasadorowie, prezydenci Republiki (wszak p. Rajmund Poincaré był przez rok, po odbyciu siedmiolecia w pałacu Elizejskim, politycznym leader'em „Matin'a”) powracają znów do dziennikarskiego biurka.

Dlatego to, z minimalnem ryzykiem pomyłki, mogę wam mówić dziś o planach mocarstw zachodnich wobec Rosji sowieckiej.

Widzę jednak, że po pierwszym wstępie wypisałem wam wstęp drugi i że należy zatem odłożyć do następnego tygodnia szczegółowe wyłuszczenie wspomnianego programu.

Ale że ankieta dziennikarska nie jest rozłożonym na porcje romansem, działającym jak smyczek na nerwie ciekawości (i zresztą powątpiewam skromnie, bym mógł wzbudzić tak rzetelną ciekawość), przyznam się wam zgóry, o co w szerszych zarysach tu chodzi:

1) Plan wobec Rosji sowieckiej istnieje.

2) Wyłącza on wojnę, system dawnego drutu kolczastego, czyli gospodarczą blokadę.

3) Polega on głównie na tak zwanej „ignorancji finansowej”, która przy zmienionych, korzystnych warunkach ujawni niemożność współżycia ustroju sowieckiego z całością organizmu świata.

4) Ta „kuracja”, przeprowadzona konsekwentnie, ma, zdaniem jej twórców, doprowadzić do kapitulacji rządców sowieckich, nie narażając na cierpienia i straty ogółu ludności.

To są niejako nagłówki rozdziałów akcji rozważnie obmyślonej. Postaram się je rozwinąć i wyjaśnić.

Henryk Korab Kucharski
Paryż w listopadzie.

POŚWIĘCENIE GMACHU WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ DN. 6 B. M. W WARSZAWIE



Gmach Wyższej Szkoły Handlowej

Fot. Photo-Plat

Cygaro! Kawa!

Przy sąsiednim stoliku toczyła się głośnie rozmowa.

— Parlamentaryzm... — powiedział szpakowaty pan i odwracając się do przechodzącego właśnie kelnera, zawołał:

— Proszę cygaro.

Drugi pan, w smokingu tak, jak pierwszy, zapalał właśnie papierosa. Zwrócił się do kelnera:

— Kawy.

Kelner, skłoniwszy się uprzejmie, pobiegł w stronę bufetu.

— Parlamentaryzm — rzekł pierwszy pan — to wielkie słowo.

— Obszerne.

— Wielkie. Parlamentaryzm to wielka rzecz.

— Obszerna rzecz. Mieści się w niej równie dobrze demokracja Poincaré, autokrata Mussolini, despotą Lenin, nic nie znaczący gentleman Jerzy angielski i warchoł Lloyd George.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Że parlamentaryzm jest fikcją. Że państwem zawsze rządzi albo mądrzejszy, albo mocniejszy.

— Niekoniecznie.

— Tedy: głupszy, albo słabszy?

— Zdarza się. W parlamencie decyduje większość. Jeżeli mądry jest przegłosowany, to rządzi głupszy.

— A pociąg w ogóle istnieje parlament? Czy po to, żeby w kraju rządził głupszy?

— Parlament jest reprezentacją całego narodu. Przez uchwały parlamentu wypowiada się wola całego narodu.

— Czy wola narodu może być głupia?

— Może.

— Po pewnym wahaniu powiadasz, że wola narodu może być głupia. Ja jestem tego samego zdania. Ale głupota prowadzi ludzi do ruiny. Czy można pozwolić głupocie na uchwalanie głupich praw? Przecież głupie prawa zrujnują naród.

— Ty nie jesteś demokratą!

— Jestem demokratą, tylko nie uznaję parlamentu.

— Jak to pogodzić?

— Parlament to racja większości. Ja nie uznaję tej racji. Rację ma mądrzejszy przeciw dziesiątkom tysięcy głupców, którzy go mogą przegłosować.

— Niech mądrzejszy głupców przekona. Na to właśnie jest parlament.

— Nie wystarczy przekonać głupców, aby uzyskać większość głosów. Bo nie tylko głupcy zasiadają w parlamencie.

— A widzisz! Zasiadają i mądrzy.

— Nietylko. Zasiadają głupi i mądrzy, biedni i bogaci, uczciwi i oszuści.

— Więc?

— Nie wystarczy przekonać, nieraz trzeba zmusić.

— Zmusić?

— Tak. Można czasami przekonać głupiego, ale nadto trudno jest zdobyć

głos nieuczciwego. Chyba przekupstwem. I tutaj właśnie leży słaba strona parlamentaryzmu. Na podstawie naszego wieloprzymiotnikowego prawa wyborczego, do parlamentu wchodzi mądrzy i głupi, bogaci i biedni, łotry i uczciwi. A w interesie narodu i państwa powinni wchodzić tylko mądrzy i uczciwi, t. j. mądrzy, którzy jednocześnie są uczciwi.

— Ha! to już rzecz wyborców. W interesie wyborców przecież leży wybieranie mądrych uczciwców.

— Ale w tym właśnie sęk, że wśród wyborców więcej jest głupich, niż mądrych. Mądry oszust łatwo ich przekona, pociągnie za sobą, otrzyma od nich mandat i potem warcholi w sejmie. Parlament nie jest instytucją demokratyczną, ponieważ podczas wyborów do parlamentu największy głos mają pieniądze.

— Jakto pieniądze? Każdy wybiera kogo chce wybrać.

— Wybiera pod wpływem agitacji, a agitacja kosztuje, agitacja jest zapłacona. Kto ma więcej pieniędzy na agitację i sprytniej tę agitację zorganizuje, ten otrzymuje więcej głosów, czyli do parlamentu wchodzi kapitał, czyli wchodzi mocniejszy, nie rozumniejszy, czy uczciwszy. Składem parlamentu rządzi gotówka, a to nie jest system demokratyczny. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że mandaty się kupuje. Dawniej kupowano sobie głosy wyborcze za pomocą poczęstunku, dzisiaj jest to sprawa bardziej skomplikowana i kosztowniejsza, ale koniec końców każdy mandat kosztuje. Zapytaj na Kremlu, ile pieniędzy wydały Sowiety na kampanię wyborczą w Polsce, żeby wprowadzić do Sejmu kilku komunistów.

— Słucham cię i... nie rozumiem. Potępiasz parlamentaryzm. Czy to ma znaczyć, że monarchję despotyczną uważasz za doskonalszy urząd państwowy?

— Nie.

— Więc o co ci chodzi?

— Chodzi mi o wykazanie, że parlamentaryzm taksamo mało ma wspólnego z demokratyzmem, jak monarchja despotyczna. Z parlamentem, czy bez parlamentu, krajem rządzi zawsze tylko jeden człowiek. Nazywa się ten człowiek Perykles, August, Ludwik XIV, Cromwell, Bonaparte, bywa władcą wybieralnym, lub władcą dziedzicznym, ale rządzi sam. Miewa doradców, zapewne. Ale on jeden postanawia, w nim jednym jest siła decyzji. Nie, nie formalna siła, siła rzeczywista. Ta siła, którą on rządzi, wpływa z niego samego.

— Bój się Boga, co ty wygadujesz?! Takby mógł rozumować człowiek z epoki elżbietańskiej, z epoki Piotra Wielkiego, Fryderyka Wielkiego, ale ty przecież żyjesz w XX stuleciu!

— Żyję, mój kochany, razem z tobą w stuleciu Mussoliniego, Rivery, Kemala, Mikołaja Drugiego i jego prawych następców, Lenina i Stalina. Przyznasz chyba, że te parlamentarne kraje bardzo

przypominają kraje, rządzone samowładnie.

— A może ty się w dodatku uważasz za republikanina?

— Zupełnie tak samo, mój drogi, jak się uważał za republikanina Tyberjusz, wszystkie sprawy rozstrzygający przez senat rzymski.

— Ależ Tyberjusz w gruncie rzeczy niczem się nie różni od Ludwika XI i Iwana Groźnego!

— A jednak był republikaninem. I Juliusz Cezar był republikaninem, był mordercą partii demokratycznej, i Napoleon, i marszałkowie Napoleona, i ja, skromny inżynier, dyrektor niedużej fabryki, jestem republikaninem.

— Wytlomacz mi, jak się to wszystko dzieje, bo także zamąciłem...

— Nic łatwiejszego, drogi bankierze. Republikanie bywali na świecie po wszystkie czasy, tylko nigdy jeszcze nie było republiki. Bo republika jest zgromadzeniem obywateli idealnych. O państwo, złożone z samych obywateli idealnych, niezmiennie trudno, gdyż jak ci wiadomo, ludzie są to twory ułomne. Duch silny, ale ciało mdłe. Otóż to mdłe ciało, żeby się jako tako trzymało, trzeba podniecać dyscypliną. Dyscyplina zmusza głupiego obywatela do mądrości państwowej, a łotra do uczciwości. Takie jednak myślenie za głupiego obywatela nie jest sprawą demokratyczną, bowiem kompromituje wolność osobistą obywatela - głupca, czyli narusza podstawę republikańskiego ustroju. Republika znaczy jednakowy poziom inteligencji wszystkich obywateli: równość. Jednakowy poziom ich moralności: równość. W praktyce niby osiąga się tę równość przez... głosowanie. Nonsens. I o tej rzekomej równości decyduje... większość. Nonsens.

— Dlaczego nonsens?

— Ponieważ większość nie znaczy powszechność, jednomyślność, a po drugie większość jest zawsze głupsza i gorsza. Mędrców i bohaterów mniej jest na świecie, niż głupców i sobków. Słowem, błędne koło. Odkąd świat światem, nigdy jeszcze nie widziano państwa złożonego z samych Peryklesów, czy Robespierów, dlatego Peryklesowi i Robespierowi ofiarowuje się specjalne pełnomocnictwa. Amen.

— Jaki z tego wyprowadzasz wniosek?

— Że demokratyczna instytucja, zwana parlamentem, nie zabezpiecza demokratyzmu.

— Jakże z tego widzisz wyjście?

— Ja?

— Pewnie, że nie ja, bo nie ja, ale ty krytykujesz parlamentaryzm. Jak, według ciebie, powinni się ludzie rządzić, żeby się naprawdę rządzili demokratycznie?

— Nie wiem.

— Nie wiesz?!

— A ty wiesz?

— Nie wiem, ale ja nie krytykuję.

— Bardzo źle robisz, mój drogi. Ja krytykuję, czyli analizuję zjawiska życiowe, czyli oceniam stosunki, wśród których się obracam, bo taka krytyka jest poprostu lampą, oświetlającą mój życiowy pokój. Ale od tego do tworzenia nowych form społecznego życia jest bardzo daleko. Nie mam w sobie materiału na Li-kurga i Hamurabiego. Można umieć ocenić obraz i nie umieć obrazu namalować. Zwróć się ze swoim pytaniem do fachowców.

— Gdzie oni są, ci fachowcy?

— U Loursa, u Semadeniego i w każdym sklepiku z bułkami.

— O, widzisz! Każda poważna dyskusja z tobą tak się kończy.

— A tybyś chciał, żeby każda poważna dyskusja kończyła się genialnym wynalazkiem!

— Pewnie żebyś chciał.

— No, to bądź genialny, nikt ci nie broni, kochanku.

W tej chwili zbliżył się do mnie mój znajomy i zapytał, czy może ze mną chwilę posiedzieć. Usiadł i dalszej rozmowy szpakowatego pana z krytykiem parlamentaryzmu nie słyszałem.

Wacław Grubiński

Drobiazgi teatralne

WE FRANCJI I U NAS

W ostatniej powieści L. I. Finot'a „La chaste infidèle” (stanowiącej zajmujący obraz współczesnych obyczajów zamożnej burżuazji paryskiej), młoda panna prosi swego narzeczonego, by nie brał udziału w wyścigu samochodowym.

— Dlaczego? — pyta młodzieniec.

— Będę się tak lękała! O wypadek łatwo! Proszę pana, niech pan to dla mnie zrobi...

Sportsmen śmieje się pobłażliwie.

— Co by pani powiedziała o człowieku, który, chcąc się żenić z artystką, zaproponowałby jej, żeby ustąpiła ze sceny?...

Widocznie w Paryżu takie żądanie wydaje się nonsensem. U nas, w Polsce, jest zwyczajem, że świadczącym o istotnym „powołaniu” naszych gwiazd scenicznych, skoro swą sztukę dla hymenu poświęcają tak łatwo.

PREMJERA LITERACKA W WILNIE

„Reduta” p. Osterwy zainaugurowała sezon tegoroczny wystawieniem „Okna”, sztuki w 3-ach aktach Andrzeja Rybickiego. Sztukę tę miał wystawić Teatr Narodowy w Warszawie. Skutkiem niedojścia do skutku występów p. Osterwy, sprawa uległa zwłoce, i pierwszy utwór nowego autora ujrzał nasamprzód światło ramпы w Wilnie.

Dramat p. Rybickiego zdaje się nosić pewne reminiscencje wpływów twórczości Przybyszewskiego. Jest niewątpliwie dziełem talentu, aczkolwiek nie akcji gubi się w symbolistycznej mętnej i nieco sztucznej. Są jednak w niej momenty szczerego uczucia poetyckiego, w których wzruszenie autora udziela się w całej pełni widzom. Nawet gdyby „Okno” nie zyskało większego teatralnego powodzenia, pierwszy ten występ p. Rybickiego należy uważać za pomyślny i obiecujący.

NOWA SZTUKA LENORMAND'A

Paryski teatr „Les Mathurins” wystawił nową sztukę tego pisarza, któremu we współczesnej literaturze dramatycznej francuskiej należy się niewątpliwie jedno z najpocześniejszych miejsc. Lenormand traktuje swą sztukę poważnie, nie jako rzemiosło dochodowe, ale jako wyższe powołanie. Nie ubiega się o dorywcze powodzenie, stara się natomiast o pogłębienie tematów, o dotarcie do najtajniejszych zaułków duszy ludzkiej. W ostatniej swej sztuce p. t. „Mixture” analizuje miłość macierzyńską, doszukując się w niej elementów egoistycznych, dalekich od tego uczucia, do jakiego przyzwyczaiła nas literatura. To też analiza Lenormand'a, bolesna i przykra, nie mogła zjednać mu u publiczności żywszego sukcesu.

U nas Lenormand jest znany jako autor „Samum'u”, wystawionego przed paru laty z dużym powodzeniem w Teatrze Polskim. Najlepsza jednak sztuka tego autora, — którą on sam najwięcej ze swego dorobku ceni, — „Les ratés”, dotąd nie była grana. A zasługuje niewątpliwie na wystawienie.

Anegdotki teatralne

Słynnemu Lucien Guityr polecano bardzo miłą aktoreczkę, której role ograniczały się dotychczas do słów: „Jaśnie pani, podano do stołu” i do przynoszenia listów na tacy.

— Czy nie zechciałby pan powierzać jej poważniejszych ról? — prosił opiekun i protektor młodocianej artystki.

— Ależ chętnie. Odtąd na scenie będzie przynosiła conajmniej listy polecane.

*

Dyrektor teatru angażuje aktorkę, której debiut wypadł bardzo pomyślnie. Podczas spisywania kontraktu zawodowe pytanie:

— Ile lat?

— Dwadzieścia dwa.

— To liczba, do której nie należy się przyznawać w teatrze. Napiszemy, że pani ma osiemnaście lat.

— Jak pan uważa, panie dyrektorze. Ale właściwie mam już dwadzieścia sześć.

*

— Wreszcie, niech mi pani powie, ile pani ma lat? — pyta niedyskretny jegośmość dowcipną aktorkę.

— Dwadzieścia trzy

— Jakto, w zeszłym roku przyznawała się pani do dwudziestu czterech.

— Więc cóż z tego? Mam teraz o rok mniej do życia, więc go odejmuję.

*

— Nic dziwnego — mówi aktorka o koleżance, — że uchodzi za młodszą; nie przestaje swoich lat doliczać przyjaciółkom.

*

— Czy widziałeś kiedyś doskonałą sztukę w doskonałej obsadzie? — pytają bywalca teatralnego.

— Nie... ale widziałem bardzo dużo miernych sztuk, w miernej obsadzie.

*

Pewna aktorka komedjowa uroczej powierzchowności mówi do swojego kolegi:

— Jestem szczęśliwa! Znalazłam przyjaciela, pieniądze, piękne role.

— Któż mógł od jednego zamachu zgubić tyle rzeczy... — zauważa kolega.

*

NAGRODA LITERACKA MIASTA POZNANIA



Roman Dmowski, znany polityk, leader Ob. W. P., b. prezes komitetu narodowego w Paryżu, autor „Myśli Nowoczesnego Polaka” i szeregu książek politycznych, otrzymał nagrodę miasta Poznania w kwocie 10 tysięcy złotych

Król Edward VII pytał śliczną aktoreczkę:

— Jaka jest różnica między mężczyzną pięćdziesięcioletnim i sześćdziesięcioletnim?

— Gdy mężczyzna zaczyna siwieć, to znaczy, że ma pięćdziesiąt lat, gdy zaczyna czernić włosy, to ma sześćdziesiąt.

*

Na czwartkowym przyjęciu u pani Aurel mówi się o pewnym dramaturgu równie nudnym, jak i pretensjonalnym: Jakiś przyjaciel — o cudzie! — staje w jego obronie.

— Zapewniam panią, że kiedy się stara, bywa bardzo dowcipny.

— Niestety — rzekła pani domu — jest głupi wtedy, gdy się o to nie stara.

*

W jakimś piśmie humorystycznym przeprowadzano ankietę: „Co byś uczynił, gdybyś był przez pięć minut Panem Niebios?”

Jedna z weselszych gwiazd kabaretowych odpowiedziała:

„Wymyśliłabym nowy grzech”.

*

Młody aktor stara się o zamożną jedynaczkę, córkę bankiera.

— „Bardzo pięknie — mówi papa — że pan kocha moją córkę, ale moja córka ma duże potrzeby, i to, co pan zarabia, starczy zaledwie na chustki do nosa.

— Mam nadzieję, że nie będzie miała kataru przez całe życie.

*

Syn chrzestny Marcela Prevost ma zamiar ożenić się. Nie może jednak zdecydować się na wybór. Zwraca się do ojca chrzestnego:

— Powiedz mi, jaka kobieta bywa według ciebie ideałem żony?

— Idealną kobietą bywa taka, która pozostaje wierna, a ma dla ciebie względy, jakby cię zdradzała.

b.



Krzewiński (Demos) i Pancewiczowa (Miroluba)

Fot. St. Brzozowski



Szymbortówna (Doris) i Samborski (Kleon)



Scena zbiorowa: Kleon w opałach (Samborski)

Fot. St. Brzozowski



Scena w więzieniu akt. III. P.p. Janowski, Szereszewska, Karwowska, Olgin, Mossakowski, Tokarski i Gruszczyński

Premjera w operze

„Uczta Szyderców“ (La Cena Delle Beffe) jest od początku do końca, od libretta delli Ponti aż do ostatniego akordu ostatniego aktu U m b e r t a G i o r d a n a, — operą nawskroś operową. Nie ma tu jednego gestu, jednej modulacji, jednej sytuacji słowa, ruchu, okrzyku, bieglika, któryby nie był obliczony na ucho, fantazję i umysłowość operowego słuchacza i to może przez pół słuchacza, przez pół zaś widza.

W gwarze teatralnej nazywa się operę taką już to maszyną, już to „machą“. Wszystko tu jest ogromne, straszne, przeraźliwe, anielsko dobre, piekielnie złe, jeżeli chodzi o przebieg samej tragedji. Wszystko, o ile chodzi o muzykę, pozbawione głębszego sensu, wszelkiej prostoty wyrazu, skupione bez reszty w łatwej bombastycznej ekspresji. A więc melodje rozlewne, pozwalające na szeroką kantilenę; popis śpiewaczy we wszelkich akcentach, fermatach i zawodowych trybach, a więc orkiestra

od samego początku natężona w patetycznej ekspresji, pełna nieustannych poruszeń, zwrotów i wznosów, brzmiąca dźwięcznie lecz pusto.

Czy winszować kierownictwu tej premjery, czy składać kondolencję?

Sądzymy, że z punktu widzenia celów, jakie przyświecały dyrekcji przy wystawieniu tej maszyny, jest raczej miejsce na życzenia, niż na kondolencje. Chodziło zapewne o względy kasowe. O utrzymanie frekwencji publiczności do Teatru Wielkiego na odpowiednio - godziwym poziomie. Z tego punktu widzenia „Uczta Szyderców“ osiągnie chyba pożądany wynik. Jeżeli Warszawa na „to“ nie będzie chodziła, to na nic już chyba do Teatru Wielkiego nie przyjdzie.

Tembardziej, iż śpiewają w tej operze najlepsze nasze głosy, Gruszczyński i Mossakowski. Obaj obdarzeni potężnym woluminem, obaj atakujący górę szturmem gwałtownego wysiłku (za dużo daje go Gruszczyński), obaj potężni w skali średniej i pięknie w niej brzmią-

cy. P. Budziszewska nie może za nimi nadążyć. Reżyser winien zwrócić uwagę tej artystce na niewłaściwy kostjum w akcie II-im, oraz na plastyczną stronę roli w tym akcie, niezręczną, prawie groteskową.

Podkreślamy z tego miejsca epizodyczną kreację p. Janowskiego, godną dobrego artysty dramatycznego.

Kapelmistrzował p. Dołżycki, dobry, jędrny w tempach, nieubłagany; — jak zawsze — w jaskrawem brio orkiestrowem. Dynamika p. Dołżyckiego sprowadza się do dwóch odcieni: Obojętne piano i niepohamowane fortissimo. Niema więc żadnych prawie w wykonaniu gradacyj. Z piekielnego żaru fortissima wpadamy ustawicznie w lodowate zimno obojętne piano. Oczywiście, fortissima znacznie więcej. Śpiewacy nie mogą opanować tego forte, giną bez reszty w zalewie orkiestry, nawet Gruszczyński, nawet Mossakowski, widać tylko, że robią, co mogą, bo aż im przecie oczy na wierzch wychodzą.

jkb.

Święto teatralne nad jeziorem Garda

W pięknej rezydencji Gabriela D'Annunzio w Vittoriale nad jeziorem Garda odbyło się w połowie września przedstawienie teatralne na wolnym powietrzu. Uroczyste to przedstawienie o wyjątkowym charakterze stało się sensacją dnia.

Teatr, zapelniony do ostatniego miejsca, gościł wśród innych księcia d'Aosta, księcia de Montenevoso, przedstawicieli najwyższej arystokracji włoskiej, wiele osobistości ze sfer rządowych, wojskowych i artystyczno - literackich. Nie brakło też gości zamorskich, bo komuż było łatwiej zapłacić za bilet wstępu 1000 li-rów?! (obecnie około 500 złotych).

Dochód z tego przedstawienia ma być podwaliną funduszu na budowę teatru kamiennego, który ma powstać w Vittoriale z inicjatywy pełnego zawsze energii



Gabriel D'Annunzio

i przedsiębiorczości sędziwego autora „Giocondy”.

Przedstawienie to, na które wybrano pełną nastroju tragedję pasterską „Córka Joria” (tłomaczyła ją u nas Marja Konopnicka), odbyło się w dziesiątą rocznicę zajęcia Fiume przez Komendanta Gabriele D'Annunzio.

Z inicjatywy senatora Vincenzo Morello, Komisarza generalnego Związku Autorów Dramatycznych włoskich, zawiązał się jeszcze przed rokiem specjalny komitet celem przygotowania cyklu dramatów wielkiego poety. Teraz nastąpiła chwila realizowania tego planu.

Od długiego szeregu tygodni odbywały się próby z czterech sztuk D'Annunzia: cykl otwiera „Córka Joria”, dalej mają być wystawione: „Francesca da Rimini” „Parisina” i „Gloria”.

Reżyserji tych trudnych do wystawienia sztuk podjął się najwybitniejszy obecnie na tej niwie pracownik włoski, Giovachino Forzano, znany i u nas autor komedjowy i reżyser w teatrze „La Scala” w Medjolanie.

Na głównych wykonawców całego cyklu wybrano znaną artystkę dramatyczną, Marię Melato i bohaterskiego Annibale Ninchi; prócz tej pary czołowych artystów zaproszono innych wybitnych aktorów.

Wykonanie dekoracji do tych sztuk o podkładzie przeważnie historycznym powierzono znanym artystom - malarzom: Machioro, Santoni i Stroppa, którzy, chcąc zachować jak najwierniej tło epoki, wzorowali się na obrazach starych mistrzów. Santoni w dekoracji do Parisiny oparł się na freskach w Pałacu Schifanoia w Ferrarze.

Zainaugurowany obecnie w Vittoriale cykl sztuk D'Annunzia ma objąć wszystkie miasta Półwyspu włoskiego, a na zakończenie ma się odbyć uroczyste przedstawienie w Rzymie. W dniu święta faszystowskiego ma być tam wystawiony dramat „LA NAVE” (Okręt) w teatrze Argentina, w którym to teatrze odbyła się swego czasu premiera tej sztuki.

„Córka Joria”, której akcja rozgrywa się częściowo na wolnym powietrzu, w grocie skalnej i na majdanie przed domem Łazarza Roio — znalazła w obecnym wznowieniu idealne warunki lokalne. Scena otwarta, na tle nieba i srebrzystoszarych oliwek. Reżyserja uruchomiła tłum, złożony z kilkuset wieśniaczek, pasterzy i kosiarzy, dla których wykonano kostjomy według projektów znanego artysty Caramby. Aktorzy zmieszali się zupełnie ze statystującym ludem.

Wrażenie było ogromne! Końcowe sceny dramatu, rozgrywające się na tle zachodzącego słońca, nastrojem swym przypominają przedstawienia w Oberammergau w Bawarii.

Fr. S.

Drugi Międzynarodowy Kongres krytyków teatralnych i muzycznych w Salzburgu

Idea międzynarodowego Związku Krytyków teatralnych i muzycznych zrodziła się w Paryżu, gdzie też w roku ubiegłym odbył się pierwszy Kongres, poświęcony zasadniczemu omówieniu sprawy a zakończony powierzeniem Komitetowi paryskiemu misji dalszej organizacji. Komitet paryski wywiązał się widać doskonale ze swego zadania, skoro na drugi Kongres, zwołany obecnie — co prawda przy bardzo wydatnej pomocy ambasady austriackiej w Paryżu — do Salzburga, zjechało się ok. 50 krytyków, reprezentujących Francję, Anglię, Stany Zjednoczone, Australję, Belgję, Niemcy, Włochy, Hiszpanję, Portugalję, Norwegję, Węgry, Czechosłowację, Rumunję i Grecję. Polska nie wysłała niestety swego delegata, aczkolwiek Komitet organi-

zujący nie zaniedbał pono niczego, by Polskę pozyskać. Żle się stało. Żle się dzieje wogóle, ilekroć brak nas tam, gdzieśmy z racji swego kulturalnego prestige'u być powinni.

Podpisany uczestniczył w Kongresie jedynie jako „obserwator” i tylko w tym charakterze na zaproszenie prezydium zdał sprawę na równi z wszystkimi innymi przedstawicielami z życia polskiego teatru i stanu organizacji polskich krytyków.

Kongres obejmował cztery posiedzenia, którym po kolei przewodniczyli pp. Auernheimer (Austria), Rageot (Francja) Fritz Engel (Niemcy) i Danton - Green (Anglia). Lwią część czasu zajęły zresztą uczestnikom Kongresu rozliczne przyjęcia (m. i. u Reinhardta na zamku Leopoldkron), wycieczki, koncerty i przedstawienia, któremi raczono gości do syta, a bogdaj czy nie do — przesyty. A i właściwie obrady toczyły się nieco rozwlekle i chaotycznie, zwłaszcza zasadnicza dyskusja nad trochę akademicką sprawą definicji zawodowego krytyka. Ostatecznie zgodzono się jednomyślnie na następującą rezolucję:

„Międzynar. Kongres krytyków teatralnych i muzycznych w Salzburgu wyraża życzenie, by poszczególne związki uznały jako zasadę, że na członków przyjmować będą tylko tych pisarzy, którzy zdają sprawę regularnie i za honorarium w pismach codziennych lub czasopismach, posiadają potrzebne wiadomości fachowe, a w wykonywaniu swego zawodu okazali się nieposzlakowanymi”.

Druga rezolucja również jednomyślnie przyjęta brzmi: „Międzynarodowy Kongres krytyków teatralnych i muzycznych akceptuje wyrażone na poprzednim Kongresie życzenie stworzenia z poszczególnych związków narodowych jednego Międzynarodowego Związku wzgl. Zrzeszenia Krytyków teatralnych i muzycznych, i uprasza Komitet paryski, by zechciał także dalszą pracę ująć w swe ręce”.

Ponadto uchwalono czynić starania, o t. zw., „kartę międzynarodową”, mającą członkom Międzynar. Związku umożliwić korzystanie z teatrów i koncertów w krajach, reprezentowanych w Związku.

Wreszcie postanowiono na wniosek i zaproszenie przedstawiciela Anglii p. Dantona - Green'a — następny Kongres odbyć w r. 1928 w Londynie.

Miejmyż nadzieję, że do tego czasu krytyka polska, doceniając materialne i moralne znaczenie tej akcji, stworzy własną organizację zawodową, i że na Kongresie londyńskim będzie reprezentowana w sposób odpowiadający zarówno prowadze samej sprawy, jakoteż kulturalnemu stanowisku naszego narodu.

Józef Mirski

Jej Królewska Wysokość pani Zubkowa

(Od własnego korespondenta berlińskiego)

W cichem, odosobnionem miasteczku, dumnem ze wspomnień o Beethovenie, wznosi się wśród parku w angielskim stylu biały wytworny pałac. Siedzibę książąt Schaumburg - Lippe zamieszkuje księżniczka Wiktorja Pruska, siostra Kajzera. Przechodnie na Koblenzer Strasse mają czasami sposobność widzieć dwie kobiety, przechadzające się po parku; jedną jest sześćdziesięciodwuletnia księżniczka, drugą — młodszą — jej przyszła tesciowa, pani Zubkowa. Jeśli pójść nieco dalej — do urzędu stanu cywilnego miasta Bonn — rzuci się w oczy następujący tekst zapowiedzi:

„Podaje się do ogólnej wiadomości, że

1. Aleksander Zubkow, bez zajęcia, zamieszkały w Bonn, Burgstrasse 175, przedtem w Berlinie
2. Fryderyka Amalja Wilhelmina Wiktorja księżna Schaumburg - Lippe, u-



Ks. Schaumbourg-Lippe
i Aleksander Zubkow

rodzona księżniczka Pruska, zamieszkała w Bonn, Koblenzerstrasse 141, zamierzają zawrzeć związek małżeński.

Zapowiedzi mają być podane do wiadomości w gminach Bonn i Berlin”.

Miasteczko Bonn ma więc swoją sensację; nowiny o jedynym w swoim rodzaju mezaljansie podają telegraficznie specjaliści korespondenci do swoich gazet. „Temps” paryski odszukał podobno przyjaciółkę Zubkova w ville Lumière, która utrzymywała przez czas pewien własną pracę przyszłego szwagra ekskajzera; niejednego zsofer berliński wspomina 27-letniego młodzieńca, byłego kolegę, nazywanego w oryginalnem uproszczeniu „Suppenkopf” — główką w zupie; ci zaś z poławiaczy pereł i sensacji, którym brak materjału i straszno przed gromowładnym Zeusem - Wydawcą, podają nowiny ciekawe acz wyssane z palca, np. o służbie Zubkova w Legji cudzoziemskiej, jego pracy jako tancerza zawodowego, brzydkich chorobach, na które cierpiał, pasjo-

nych społeczeństwa i tym podobne apetyczne historyjki, zaspakajające żądania redakcji i smak wybrednej publiczności.

Bajeczki takie cieszą się i owszem wielką poczytnością; garnie się do nich i profesor uniwersytetu i jego kucharka. Niech nam ze swej strony wolno będzie dorzucić nikły listek wawrzynu do epopei chytrego Ulissesa, przedzierzgniętego w młodego Zubkova; z braku fantazji trzymać się jednak musimy prawdy, co niech nam czytelnicy łaskawie wybaczą, tembardziej, że ślub „młodej i dobranej” pary tuż, tuż... za pasem.

W Iwanowie, osadzie blisko matuszki Moskwy, żył był fabrykant, żonaty ze Szwedką. W dniu 25-ym września 1899 roku urodził im się syn Aleksander. Młody Sasza wdał się widocznie w swego imiennika z Macedonii; nie miał jednak, jak ów, nauczyciela Arystotelesa; chodził więc biedaczysko do gimnazjum pod murami Kremla, a potem powiększył grono młodych medyków. Nie mamy na to wprowadzić dowodów na piśmie, których towarzyszy narkomindiel Cziczerin, mimo niewątpliwiej wdzięczności dla Wilhelma, przyszłemu szwagrowi Kajzera nie nadesłał; okazujemy naszą dobrą wolę i wierzymy noworuskiej bylinie, jako że nie ma nic nadzwyczajnego w historii młodego studenta, przepędzonego potem przez bolszewików. Dziś sprawiedliwość dziejowa — można to i tak nazwać — święci swe obchody: czerwoni władcy w Kremlu wiwatują z okazji dziesięciolecia; młody Zubkow pędzi na motocyklu do pałacu narzeczonej i psuje krew Imperatorowi Rexowi w Doorn. ...Posłuchajcie jednak dalej: Zmuszony do opuszczenia Rosji, udaje się młody Zubkow do Szwecji, kraju swej matki. Przez czas pewien chwytą się emigrant wszystkiego, co mu się nastręcza; więc odpoczywa u krewnych, pracuje jako komiwojażer, wreszcie jednak zmuszony jest do ciężkiej „czarnej” pracy na fińskim okręcie. Zubkow—Peer Gynt staje się marynarzem. Trzy lata podróży, trzy lata brudnych portów, zawiedzionych nadziei; marzenia, które pierś rozpierają, i rzeczywistość, odmienna od fantazji; twarda szkoła życia, nie pachnąca klasztorem. Potem: znużenie. Koniec „morskiej kariery”. Paryż, Berlin. Jeden z wielu tysięcy rosyjskich emigrantów.

Każda emigracja jest katastrofą dla ludzi nią dotkniętych; emigracja rosyjska jest ponadto katastrofą à la Tolstoj lub Dostojewskij. Cała lekkomyślność „szerokiej natury” o perspektywach stepu ukraińskiego i tajgi syberyjskiej znalazła ujście w tragikomicznym kalejdoskopie, jakim jest emigracja w Paryżu i w Berlinie. Z jednej strony luksus, z drugiej nędza. Tu i tam brak woli i wytrwałości. Zdziecinniali wierni poddani, beczynni w oczekiwaniu cudu; niebieskie ptaszki, wędrujące w lot konjunkturę. Między jednymi i drugimi, rzadko siani: ludzie.

Zubkow śpi w schronisku Armji Zbawienia, nocuje w poczekalniach stacji kolejowych, zmywa naczynia w restauracji za trzy marki dziennie, parę razy filmuje jako statysta; wie, że życie typowego wykołajki i napewno nie zawsze ma chęć do pracy.

W pewnej takiej chwili jedzie do Bonn, aby pożyczyć pieniądze od jakiegoś dalekiego krewnego. Tu następuje amerykański happy end: krewny wprowadza go do Palais Schaumburg; pożyczka mu w

tym celu swoje spodnie; Zubkow poznaje księżną; sam jest nieco w stroju à la Buster Keaton. Jej Królewska Wysokość zaprasza młodego rosyjanina do tenisa. A teraz parę słów o księżnej Wiktorji...

Ród Hohenzollernów — dobrej średniej szlachty — należał do parwenjuszów wśród rodzin królewskich. Wojna prusko - francuska wyniosła na tron cesarza Wilhelma I — dorobkiewiczą wojenną, na wzór Stinnesa, Wilhelm II — zwany „małym” lub „ostatnim”, roztrwonil dorobek swej rodziny. Potęga Hohenzollernów rozwiała się po drugim Wersalu; „upadła dynastia” musiała okazać swą dekadencję, jak już przedtem Habsburgowie. I z tą chwilą zabłysnęli Hohenzollernowie jako spóźnione gwiazdy erotyczne: Wiluś żeni się z księżną Herminą i odstrasza od siebie miliony „wiernych poddanych”; księżna Wiktorja, po dziesięciu latach samotności, dochodzi do przekonania, że też jest człowiekiem. Brat nie zgadza się na jej małżeństwo. Księżna Wiktorja uważa, że, mając lat 62, jest już pełnoletnia; młody emigrant rosyjski zdobył jej serce. Z Bonn wyjechał do Paryża. Tam bawił przez czas pewien, aż nadeszły listy od księżniczki. (Według innych wersji: wysłańcy z poleceniem przywiezienia Zubkova „za wszelką cenę”). Zubkow wraca. W pałacu Schaumburg przyjmują go z otwartymi ramionami. Matka narzeczonego przybywa do Bonn, wraz z nią kilku członków domu cesarskiego, aby zawiadzieć znajomością z przyszłym szwagrem. „Sensacja” — woła „opinia publiczna”. Narzeczeni się tem nie przejmują. W listopadzie będzie ślub. Uzyskano zezwolenie na zawarcie małżeństwa bez dokumentów pana młodego, zaginionych w Rosji. W pałacu pobłogosławią oboje pastor i pop. Zubkow rozkoszuje się już przyszłą sławą: chce pracować handlowo, towarzystwa filmowe proponują mu jednak pońętne kontrakty. Nie brak i odwrotnej strony medalu; setki listów z prośbami o wsparcie, z groźbą zabójstwa i tym podobne. Narzeczonej tem się nie martwi; ostatnio bawił w Berlinie i w jednym z tujejszych klubów zgrał się do nitki. Inaczej nie mógł postąpić. Noblesse oblige...

Berlin.

Dr. Alfred Bzowiecki

Nowy laureat literackiej nagrody im. Nobla

Akademja szwedzka w roku bieżącym przyznała nagrodę literacką z fundacji Nobla popularnej beletrystce włoskiej, Grazi Deleda. W ojczyźnie swojej uzyskała poczytność dzięki utworom: „Kwiat Sardynji”, „Cień Passatu”, „Starec z gór”, „Szlachetne dusze”. Powieści te poziomem artystycznym i rozległością horyzontów intelektualnych przypominają naszą Rodziewiczównę. Grazi Deleda ze specjalnym sentymentem opisuje krąg rodzinnej wyspy. Obyczaj sardyński, urok morza, charakterystyczne postacie znajdują w jej twórczości wiele odczucia. W polskim przekładzie ukazała się tylko powieść „Cenere”.

Grazi Deleda liczy sobie obecnie lat sześćdziesiąt. Urodziła się bowiem w miasteczku sardyńskim Nuoro w r. 1867. Przyznanie jej nagrody z fundacji Nobla jest wyróżnieniem w stosunku do literatury włoskiej. Po d'Annunziu, Pirandellu, jest to trzecia postać reprezentatywna twórczości włoskiej. Stało się to dzięki nagrodzie Nobla, naogół bowiem dotychczas było glucho na szerokim świecie o twórczości Grazi Deleda.

ZE SPORTU

Ex-mistrz Wiednia musiał uznać wysoki poziom piłkarstwa polskiego. — Bramkarz „Hakoahu” Halinas miał ciężką pracę z atakiem Ligi zwłaszcza w drugiej połowie meczu.

Jesień w lekkiej atletyce—to biegi na przełaj. W biegu na przełaj o mistrzostwo Polski na 3 kłm. zwyciężył niepokonany dotąd Freyes. — Oto widzimy długodystansowego Mistrza Polski na przeszkodzie w czasie biegu

Fot. R. Walter



Start biegu o mistrzostwo Polski na przełaj na dystansie 9 kłm. dn. 30/X 27 r.

BIEG NA PRZELAJ O MISTRZOSTWO POLSKI

Zwycięzcy: (od lewej ku prawej) pp. Molyka z Krakowa (trzeci), Szelestowski z Polonji (drugi), Freyer z Polonji (pierwszy) i Sarnecki z „Warszawianki” (czwarty)

Fot. Marjan Fuks





Prezydjum uroczystości: 1) biskup Bandurski, 2) Wojewoda Raczkiewicz, 3) gen. Popowicz, 4) prezydent m. Wilna Folejewski Fot. „Mat-Sza”

W RAJU PIŁKARSKIM

Ewolucja — Niepotrzebny respekt — Zwycięzamy — Wisła na tranie ligowym — Ośła ława — Przyszłość tajemnicza i ciemna.

W zeszłym roku oglądaliśmy wiedeński Hakoah w Warszawie na meczu z Polonią. „Dochodowa” drużyna zawitała do nas, znowu sprowadzona przez Legję. Między jedną a drugą wizytą piłkarzy z nad Dunaju upłynęło zaledwie kilkanaście miesięcy. Przez ten stosunkowo krótki okres czasu ileż zmian jednak zaszło w piłkarstwie polskim!

Zmian dodatnich i ujemnych.

Pobył Hakoahu w Warszawie nasuwa na temat tej ewolucji najrozmaitsze refleksje.

Rok temu mieliśmy właściwie jedno jedyne boisko sportowe w stolicy, uniwersalną, niezastąpioną Agrykolę, zaniedbaną, z połamanymi trybunami, z wyboistem boiskiem i okropną bieżnią lekkoatletyczną. Myśleliśmy o tem ze wstydem, rumieniąc się przed swoim własnym sumieniem sportowem. Stolica Polski była pod względem warunków rozwoju wychowania fizycznego głęboką prowincją. Piłkarstwo warszawskie, rozklekotane i upadające, nie odgrywało poza sporadycznymi sukcesami prawie żadnej roli. I oto przyjeżdża poprzedzona sławą europejską drużyna żydowska zawodowców wiedeńskich.

Wkraczali na jedyne nasze, miżerne boisko stołeczne, jak tytani,

wielcy mistrzowie i znakomici „panowie” piłki nożnej na kontynencie. Biedni, czuliśmy się w obliczu tej jedenastki, zacołani, zahukani niedostatkiem i brakiem najprymitywniejszych warunków i koniunktur sportowych. W niebieskich koszulkach zawodowego, żydowskiego Hakoahu wkraczała do naszej Pipidówki sportowej pewna siebie Europa, pełna zalet i kardynalnych wad, ale posiadająca klasę i gest szerokiego świata. Polonia wychodziła na boisko, jak beznadziejny kozioł ofiarny, który zwiesił głowę i poświęca się dla siły wyższej. Tą siłą były finanse klubowe, które wy-

KONKURS STRZELECKI



Inż. Włodzimierz Rudowski ze Sportowego Klubu Strzeleckiego w Warszawie zdobył mistrzostwo Warszawy z broni krótkiej. — Ustanowił nowy rekord polski, bijąc dawny imponującą ilością 16 punktów. — Zdobywa również puchar imienia ś. p. A. Nussbauma. Za nim stoi mjr. Ignacy Bobrowski z 13 pp. z Pułtuską — zdobywca nagrody za strzelanie z broni krótkiej. P. minister Spr. Wewn. gen. Stawoj Składkowski. — Wynik 17 — 18.

Fot. Marjan Fuks

magwały „reperacji” i głębsza, obliczona na dalszy dystans świadomość, że przez klęski można otworzyć oczy swojemu zaśniebiałemu światkowi na nasze braki, wady i niedomagania. Europa piłkarska, uosobiona w jedenastu graczach Hakoahu, zmiażdżyła amatorskich ulubieńców stolicy, umiejących improwizować grę w piłkę nożną, lecz nie posiadających żadnej metody, klasy i poziomu. Hakoah z uśmiechem dał im serję klapsów w postaci pół tuzina bramek i jak wielki pan schodził tryumfalnie z boiska. W tym momencie zaczęły się dziać dzikie rzeczy. Wielotysięczne tłumy, przybyłe z Nalewek, poprostu oszalały z radości i obłędnego, pół przytomnego entuzjazmu. Dzikie wrzaski, towarzyszące każdemu trickowi zawodowców wiedeńskich i nieudanym, prymitywnym przesunięciom Polonii w czasie gry, zamieniły się po meczu w mroczną, nie mającą nic ze sportem wspólnego orgję szowinizmu rasowego, dającą upust rykom, od których drżała w posadach rozklekotana Agrykola.

Upłynęło od tego meczu piętnaście miesięcy i oto mamy zupełnie inny obraz:

Sport polski a głównie piłkarstwo zrobiło rewolucyjny krok. Powstała liga. Od wiosny, co niedzielę, w sześciu miastach polskich przed wielotysięcznymi tłumami rozgrywają się emocjonujące walki o cenne punkty w tabeli ligowej.

Kilkanaście najlepszych drużyn porywa się z sobą, wypracowując styl i klasę polskiego piłkarstwa.

Na terenie całej Polski budują się w gorączkowym tempie boiska i stadiony. Rząd popiera całą siłą sport. Ilość klubów i czynnych sportowców rośnie z dnia na dzień. Osiągamy dobre wyniki, zaczynamy coraz częściej zwyciężać w spotkaniach z zagranicą.

Do Warszawy zjeżdża znowu Hakoah. Już nie rumienimy się ze wstydu. Mecz odbywa się na nowym boisku Legji, za którym w tyle widać potężne kształty murowanych trybun budującego się olbrzymiego stadionu.

Polonia krząta się koło swojego boiska. A. Z. S. króluje w pierwszorzędnym stadionie lekkoatletycznym w parku Skaryszewskim. Mamy nową pływalnię, kryty kort tenisowy, cały szereg dalszych projektów ma pewne szanse realizacji. Inny „duch”, nastrój, inna atmosfera.

Rozpoczyna się mecz. Legja, nie mająca nerwowej rutyny w spotkaniach z rozreklamowanymi znakomitościami zagranicznymi, ma sz-

loną treść. Lecz proszę zauważyć jaki postęp. Po kwadransie gry wiedeńscy, wykorzystawszy zdenerwowanie gospodarzy, strzelają dwie bramki. Mimo to na trybunach słyszy się zdania, że jednak wynik meczu jest trudny do przewidzenia. To znaczy, że w naszej świadomości sportowej oceniamy już należycie wartość jedenastki Legji i nie padamy plackiem przed chwilowym sukcesem gości, który mógł zdetonować publiczność i grać po tych piętnastu minutach. I rzeczywiście pod koniec pierwszej połowy Legja przychodzi do głosu, a po przerwie ma wyraźną przewagę. Groźny Hakoah wygrywa skromnie 3 : 2. Publiczność jest sprawiedliwsza, niż rok temu i nie wpada w obłędny szal. Zresztą niema już powodu.

Działo się to w sobotę. Następnego dnia, w niedzielę, piłkarstwo nasze zwycięża na całej linii. Tak się złożyło, że tego dnia gościliśmy aż trzy drużyny zagraniczne: Slawie (Brno), Simmoring i Hakoah (Wiedeń).

W Krakowie Wisła, mistrz polskiej ligi, jak na mistrza przystało, rozgromiła wspaniałe gości czeskich 8 : 2!

Cracovia pokonała doskonałą drużynę pierwszej ligi wiedeńskiej Simmoring 4 : 1 i — największa sensacja Ł. K. S. Łódzki bije omawiany przed chwilą Hakoah 4:1 (!), przyczem jedyną swą bramkę uży-

TRYUMF POLSKIEJ EKIPY NA POPI-
SACH HIPPICZNYCH W AMERYCE



Ppułkownik Römmel, kierownik polskiej ekipy, która na popisach hippicznych w Ameryce zdobyła puchar narodów

Fot. Photo-Plat

skuja goście z karnego, na 4 min. przed końcem gry!

Takiego dnia nie mieliśmy jeszcze w Polsce od początku naszego piłkarstwa. Trudno świetne wyniki, uzyskane z różnymi przeciwnikami przez trzy drużyny polskie, kłaść na karb szczęścia. Byłaby to już przesadna skromność.

System rozgrywek ligowych podniósł klasę naszego piłkarstwa do poziomu odpowiadającego naszym rasowym talentom w tym sporcie. Oto jedyne wytłomaczenie tych wspaniałych sukcesów. Mamy ligę z ukrytym zawodowstwem, o którym mówi się już głośno. Pielegnujemy i trenujemy czołowe jedenastki w klubach i możemy się obecnie kusić na zwycięstwa z rutynowanymi profesjonalami zagranicznymi.

Kosztam amatorstwa i pseudo-amatorstwa podnosi się football nasz do klasy europejskiej i może już niedługo imię piłkarza polskiego będzie otoczone mirem na rynku europejskim. Jednym słowem, wszystko według recepty „Zachodu”....

Wzburzona od wiosny „fala” ligowa wygładziła się w ciszy rozstrzygniętych na arenach boisk sporów, rywalizacji i ambicji piłkarskich.

Ostatnie kopnięcia, ostatnie punkty „wskoczyły” do tabeli i oto mamy już pełny obraz sił, poziomu, woli zwycięstwa, umiejętności i wytrwałości czternastu klubów ligowych.

Na czele „królowa” Polskiej Ligi Piłki Nożnej, krakowska Wisła. Rozsiadła się aż na 40-tu zdobytych punktach. Najtwardsza i najrówniejsza drużyna. Wicemistrzostwa dochrapał się katowicki Ł. A. C. 36 pkt. dzięki zawieszeniu Połoni za krnąbrność i brak uszanowania dla edyktów zarządu ligi. Szczęśliwe kluby, które miały jeszcze do rozegrania mecze z Pogonią, otrzymały w podarunku „walkoweski” 3 : 0 i po 2 punkty. Gratka nielada! 3) Warta 30 pkt., 4) Nieposłuszna Pogoń 29 pkt., 5) Legja 27 pkt., 6) Turyści 27 p. 7) Ł. K. S. 25 p., 8) Polonia 25 p., 9) Czarni 24 p., 10) T. K. S. 24 p., 11) Hasmenia 23 p., 12) Ruch 23 p., 13) Warszawianka 18 p. i 14) Jutrzenka 11 p.

Dawna pogromczyni Cracovii Jutrzenka z „oślej ławy” ligowej, którem jest czternaste miejsce, zostaje wyproszona za drzwi. Kto wejdzie na jej miejsce i jak wogóle będzie wyglądała sytuacja ligowa na wiosnę, tego nikt w Polsce nie przewidzi...

R.

NASZE LAUREATKI



Fot. Jan Malarski

Halina Marja Dobrowolska, laureatka konkursu „Świata Kobiecego”, młoda, utalentowana nowelistka, otrzymuje trzecie już w tym roku wyróżnienie. Odnaczona na paru konkursach, ostatnio otrzymuje pierwszą nagrodę za nowelę „Weronika”. Jury, złożone z pp. Kaden-Bandrowskiego, Artura Górskiego i Zofii Nalkowskiej, przyznało jej najlepszy z prac konkursowych styl, dobrą kompozycję i temperament pisarski.

SKARB MATKI



W METALOWEM PUDEŁKU

Ze świata filmu

O potrzebie polskiego filmu kulturalno-oświatowego. — Przykład innych krajów. — Czego oczekujemy od Rządu?

Niejednokrotnie już poruszaliśmy sprawę filmu kulturalno - oświatowego w Polsce. Sprawa ta już dawno dojrzała. Dojrzała do tego stopnia, że była przed paroma miesiącami przedmiotem obrad Wszechpolskiego Zjazdu Kinematografistów, który na skutek referatu autora tych uwag p. n.: „Film jako czynnik wychowawczy” oraz wniosku p. inspektora Cieszkowskiego, — uchwalił utworzenie specjalnej komisji kinematograficznej kulturalno - oświatowej. Ten sam Zjazd polecił Związkowi Zrzeszeń Teatrów Świetlnych możliwie w jak najkrótszym czasie zwołać przedstawicieli poszczególnych związków zawodowych i w porozumieniu z przedstawicielami Min. Spraw Wewnętrznych, Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Władz komunalnych przystąpić do realizacji wspomnianego projektu. Tymczasem cała rzecz utknęła i mimo, iż interesuje się nią gorąco i nasz przemysł kinematograficzny i ministerstwa, ani rusz z miejsca.

A jednak przykład zagranicy jest oczywistym dowodem tego, że projekt ten nie natrafia na tak wielkie trudności, by miał nie wychodzić ze sfery projektów. Pomijamy Stany Zjednoczone i Niemcy, jako kraje o najbogatszej kulturze kinematograficznej w świecie, których wspańiale osiągnięcia w tej dziedzinie nie mogą być dla nas miarodajnym przykładem. Ale Francja, Włochy, Norwegia, Czechy? We Francji utworzony niespełna przed rokiem „L'Office Cinématographique d'Enseignement et d'Education de la Région du Nord” operuje już dzisiaj 470 aparatami projekcyjnymi w 17.000 szkół i posiada w chwili obecnej 76.740 metrów filmu pedagogicznego, zapomocą którego ilustruje najrozmaitsze przedmioty, wykładane w szkołach gminnych i miejskich. Dzięki subwencji rządowej i inicjatywie prywatnej (wkłady miłośników oraz grup przemysłowych) kapitał tej instytucji kulturalno - oświatowej sięga 300.000 franków. Na czele instytucji stoi poseł Loucheur, były minister; dotychczasowa praca towarzystwa dała znakomite rezultaty, jak tego dowiodło znaczne podniesienie się poziomu tych szkół, w których została wprowadzona metoda korzystania z pomocy filmu.

Jeśli we Francji wspomniany urząd jest gorąco popierany i subsydjowany przez Rząd, to we Włoszech podobny instytut wychowawczo - oświatowy za wdzięcza całkowicie powstanie swe Rządowi Mussoliniego. Instytut ten, pod nazwą „Luce”, został podzielony na szereg sekcji (Cinemateca), pracujących zupełnie samodzielnie i obejmujących tyleż zakres ścisłej pedagogii i nauczania szkol-

nego, co i sprawy wychowania fizycznego, krajoznawstwa i t. p. Uruchomił on paręset kin wędrownych, sprawnie działających i roznoszących dobrodziejstwa oświaty do najodleglejszych zakątków kraju. Toż samo dotyczy kina kulturalno-oświatowego w krajach, w których kinematografia nie tak bardzo znowu prześcignęła naszą, jak w Norwegii i w Czechach.

Jak z tego widać, niezastąpiona wartość pomocniczego nauczania z zastosowaniem filmu została uznana już na całym świecie i wszędzie wydała pożądane owoce. Polska nie może zostawać pod tym względem w tyle. Stan naszego szkolnictwa w porównaniu z krajami Zachodu czyni sprawę tę szczególnie ważną. Trudno tu mówić oczywiście o stworzeniu z miejsca własnej produkcji kinematograficznej kulturalno - oświatowej, ale możnaby przecież na początek korzystać w tym wypadku z materiału, posiadanego przez inne państwa. Materiał ten jest w każdej chwili do naszego rozporządzenia i to po wyjątkowo niskiej cenie. Ponieważ film naukowy zwolniony jest od cla, przeto koszt każdego importowanego do Polski z Francji np. metra filmu kulturalno - naukowego wynosiłby 5 franków, — czyli że operując kapitałem kilkudziesięciu tysięcy zł., moglibyśmy stworzyć sobie pewne skromne fundamenty tego filmu pedagogicznego. Dodajmy, że Min. Ośw. Publ. otrzymało już swego czasu propozycję od firmy „Pathé” zaopatrzenia sieci naszych szkół w specjalne szkolne aparaty projekcyjne, i że firma proponowała wzamian ściągnięcie należności drogą minimalnego opodatkowania szkół.

Ale aby ten niezmiernej wagi projekt został wprowadzony w życie, odnośne ministerstwo, miast rozsyłać okólnik z ankietą, jak to uczyniło przed niespełna dwoma laty, a na który przysłało dodatkową odpowiedź zaledwie trzysta szkół, — powinnyby wprowadzić metodę nauczania przy pomocy filmu drogą ustawy, z początku w szkołach miejskich i w szkołach prywatnych I kategorii, a następnie i w gminnych. Równocześnie władze komunalne powinnyby obniżyć do minimum podatki, nakładane na programy mieszkaniowe, w których skład wchodzi filmy oświatowe. Przy obecnym bowiem postępowaniu stan rzeczy przedstawia się rozpaczliwie: kinom nie opłaca się poprostu wyświetlać filmów naukowych, gdyż nawet przy dwuaktowym dodatku nienaukowym (komedycje np.) pobierany jest normalny 75% - owy podatek.

To wszystko jednakże powinno być poruszone przez nasze Związki Zawodowe, — najbardziej nawet usilne nawoływania w prasie nie wystarczą. Związki czekają na inicjatywę Rządu, Rząd czeka na inicjatywę Związków, — a najgorzej wychodzi na tej zabawie w ślepe babkę film kulturalno - oświatowy. A jednak na czele Związku Teatrów Świetlnych, desygnowanego przez Zjazd Kinematografi-

stów do zrealizowania tych projektów, stoi przecież organizator o tak niespożytej energii, jak p. St. Zagroździński. Mamy niepłonną nadzieję, że dzięki jego inicjatywie będziemy mogli nareszcie poinformować wkrótce nasze społeczeństwo o wynikach pierwszych obrad Kinematograficznej Komisji Kulturalno - Oświatowej.

Nie zapominajmy bowiem, że w r. 1929 ma się odbyć w Lille Kongres Międzynarodowy w sprawie filmu oświatowego. Polski nie może i nie powinno tam zbraknąć.

Anatol Stern

„ZIEMIA OBIECANA” REYMONTA JAKO OBRAZ FILMOWY

Pojawienie się tego obrazu na ekranie Kino - Palace'u było tryumfem nie tylko wytwórni „Sfinks” i jej kierownika, dyr. Aleksandra Hertza, lecz wogóle tryumfem wytwórczości filmowej polskiej. W „Ziemii Obiecanej” po raz pierwszy objawia się technika kinematograficzna polska w nieskazitelnym sprawności, pierwszy raz wykazuje własne twórcze pomysły i realizację ich przeprowadza w formie zgola doskonałej. W wykonaniu obrazu biorą udział najznakomitsi artyści dramatyczni, ze Smosarską, Solskim i Junoszą-Stępowskim na czele. Smosarska nabrała rozmachu, jako artystka filmowa. Nauczyła się świetnie jeździć konno, kieruje śmiało samochodem. Wdziękami, powabem i szczerą uczuciowością niewoli zawsze widzów. Solski, o ile nas pamięć nie myli, po raz pierwszy pojawił się na ekranie, przynajmniej w tak wydatnej roli. Odniósł pełne zwycięstwo. Znakomity artysta dramatyczny okazał się niezrównanym aktorem filmowym. Wszyscy inni artyści godnie spełniają swe zadanie, niepospolitą zaś urodą i swobodą ruchów zwraca uwagę młoda artystka, którą hymen przedwcześnie porwał teatrowi. Zdjęcia p. Gniazdowskiego są wysoce artystyczne, aparaty chwytają sentyment krajobrazu polskiego w sposób wzruszający. Nad wszystkim jednak góruje mocna i swych zamierzeń pewna ręka głównego kierownika, organizatora i reżysera, p. Aleksandra Hertza. On u miał w ten dramat łódzkiej walki o byt tchnąć życie, — potrafił doprowadzić do skutku, bez niczyjej pomocy, bez subwencji, bez pomocy kredytowej, — dzieło wyższej wartości, godne miana filmu polskiego. Szkoda tylko, że urabiacz scenariusza nie umiał dostroić się do tego poziomu i w ostatniej zwłaszcza części ujawnił zupełną bezradność. Ale te braki i usterki scenariusza są tak częste w najlepszych niemal obrazach zagranicznych, żeśmy się do nich już przyzwyczaili. „Ziemia obiecana” będzie niewątpliwie szlagierem tegorocznego sezonu.

Dr. med. Z. FAJNCYN

LESZNO 36

TEL. 287-74

Choroby weneryczne, skórne,
włosów i niemoc płciowa.
Gabinet światło-leczniczy. Ana-
- - liza krwi na syf. - - -

Przyjmuje do 1 pp. i od
- - - 3 do 8 wiecz. - - -

NIEZAMOŻNYM USTĘPSTWA



Czyste i łagodne –

wytwornie nawskroś per-
fumowane, przyjemnie orzeź-
wiające, żywe w kolorze,
gustownie opakowane. Ja-
kością nie ustępuje innym
wyrobowi Elidy! Ulubione,
ogólnie faworyzowane –



1 Kawałek - 100 gramów

Mydło **ELIDA** *Favorit*



ROZWÓJ ZASŁUŻONEJ PLACÓWKI

Po adresem publiczności warszawskiej często pada zarzut, że ulega pierwszemu wrażeniu, które wyraża się w zachwycie, aby wkrótce przedzierzgnąć się w obojętność, lub co gorzej w jawną niechęć, równie mało umotywowaną, jak był nim ów nieoczekiwany i nieraz niezasłużony zachwyt, wreszcie, że pociąga ją nowość, która zjednywa sobie jej sympatię, aby niebawem ją utracić.

Baczny jednak obserwator naszego życia wielkomiejskiego, głębiej wnikający w istotę charakteru publiczności warszawskiej nie podziela tej opinii zbyt powierzchownej. Liczne przykłady stwierdzają objawy wprost przeciwne.

Faktem jest niezaprzeczonym, że publiczność warszawska jest nie tylko bardzo wymagająca, lecz że trudno jest jej nieraz dogodzić, ale gdy raz przekona się ona, że podjęte zostały wszelkie wysiłki i starania, aby zaspokoić jej wymagania, aby jej żądaniom zadość uczynić, wówczas sprawiedliwie i nader życzliwie ocenia ona te usiłowania, darzy bezwzględnie zaufaniem, nie odmawia poparcia i raz powzię-

tej sympatji tak łatwo nie pozbawia obdarzonego niem.

Tego rzeczywistego uznania i szerokiego poparcia ze strony publiczności warszawskiej doznała spółka, prowadząca znany, bodaj najpopularniejszy zakład restauracyjny w Warszawie „Pod bukietem” przy ul. Marszałkowskiej Nr. 114 (róg ul. Złotej).

Objąwszy ten znany całej Warszawie zakład restauracyjny w 1923 r., Spółka w bardzo krótkim czasie, dzięki postawieniu kuchni restauracji „Pod bukietem” na wysokim poziomie sztuki kulinarnej, zdołała zyskać sobie liczną i doborową klijentelę. Stali goście restauracji „Pod bukietem” rekrutują się z pośród znawców i smakoszy, którzy śladem wielkiego filozofa francuskiego i znawcy sztuki kulinarnej Brillat - Savarin'a w jedzeniu i piciu, upatrują coś więcej, aniżeli jedynie jedną z funkcji fizjologicznych.

Spółka, prowadząca restaurację „Pod bukietem” od samego początku swego istnienia postawiła sobie za naczelne zadanie, żeby zakład swój oprzeć nie na debicie napojów

wysokowych, lecz na wykwintnej kuchni, uważając to za podstawowe zadanie zakładu restauracyjnego.

Publiczność warszawska, wbrew niesłusznym o niej sądom, o których mówiliśmy wyżej, w zupełności uznała i oceniła te zdrowe i racjonalne wysiłki spółki i obdarza niezmiennie swem poparciem restaurację „Pod bukietem”, zapelniając stale jej salony.

Poza wysokimi walorami zdrowej i wykwintnej kuchni, drugim nieodzownym warunkiem powodzenia danego zakładu restauracyjnego jest czystość, sprawność i wyszukana uprzejmość usługi, tego łącznika bezpośredniego pomiędzy wytwórcą a spożywcą. Usługa w restauracji „Pod bukietem” nie pozostawia nic do życzenia i stoi w zupełności na wysokości zadania. Każdy bez wyjątku gość w restauracji „Pod bukietem” może być najzupełniej pewny, że zostanie doskonale obsłużony. Troskliwa dbałość o zadowolenie gościa pod każdym względem jest wybitną cechą tego zakładu.

Wykwintna kuchnia w połączeniu ze świetną usługą zjednały re-

stauracji „Pod bukiem” kolosalne powodzenie i postawiły ją na czoło zakładów gastronomicznych stolicy.

Bez wątpienia też te niezaprzeczane zalety i walory przyczyniły się do tego, że gdy dyrekcja hotelu „Polonia” w Warszawie pragnęła przywrócić swej restauracji hotelowej jej dawną świetność, bez wahania powierzyła prowadzenie jej spółce restauracji „Pod bukiem”, na czele której stoi jeden z najpoważniejszych fachowców w tej dziedzinie p. Roch Krzeczkowski.

Gdy stało się wiadomem w Warszawie, że restaurację hotelu „Polonia” objęła spółka restauracji „Pod bukiem”, wnet jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej puste w ostatnich czasach piękne, stylowe salony „Polonii” ożywiły się, zaczęły się znów wypełniać doborową publicznością, nie osłabiając przez to bynajmniej frekwencji zakładu „Pod bukiem”.

Obecnie elegancka restauracja hotelu „Polonia” stała się modnem „rendez-vous” najwytworniejszych sfer towarzystwa warszawskiego. Codziennie niemal odbywają się w nich ucztę i bankiety, wydawane przez sfery dyplomatyczne oraz polskie instytucje urzędowe i społeczne z okazji rozmaitych uroczystości.

Jednocześnie z objęciem restauracji „Polonia” spółka „Pod bukiem” objęła również wytworną, znaną publiczności warszawskiej kawiarnię hotelową „Polonia”, z której, odnowiwszy ją z gruntu, zmieniwszy jej urządzenie i poddawszy gruntownej reorganizacji sposób jej prowadzenia, stworzyła pierwszorzędną kawiarnię na wzór najwykwintniejszych tego rodzaju zakładów w Europie. W kawiarni

„Polonia” są stale o każdej porze do dyspozycji gości wszelkie dania zimne i gorące oraz napoje i trunki.

Dzięki tej sposobności należy z uznaniem zaznaczyć, że spółka „Pod bukiem” pierwsza zrobiła wyłom w dotychczasowym systemie, stosowanym przez zakłady restauracyjne u nas, a uniemożliwiającym spożywanie win gronowych, które w Polsce stały się istnym luksusem, dostępnym jedynie bardzo nielicznej warstwie społeczeństwa. Importując bezpośrednio z Francji najwyższe marki win stołowych czerwonych i białych i osiągając przy rozlewie ich tu na miejscu znaczną zniżkę cen, spółka „Pod bukiem” zarówno w zakładzie przy ul. Marszałkowskiej, jak również w restauracji i kawiarni „Polonia” wydatnie zredukowała ceny win, uprzystępniając spożycie tego szlachetnego napoju swoim liczny gościom.

Przy kawiarni „Polonia”, od chwili objęcia jej przez spółkę „Pod bukiem”, uruchomiona została „Ciastkarnia” (wejście od ul. Poznańskiej), w której odbywa się sprzedaż wszelkich ciast, ciastek, tortów i wyrobów cukierniczych własnego wypieku. I ten nowy dział wytwórczości oparła spółka na jedynym racjonalnym wypróbowanym przez siebie systemie, za-

pewniającym trwałe powodzenie, mianowicie konkutowaniu jakością wyrobów przy zachowaniu zwykłego poziomu cen.

We wszystkich zakładach, prowadzonych przez spółkę, a więc w restauracjach „Pod bukiem” i „Polonia” oraz w kawiarni „Polonia” koncertują codziennie pierwszorządne zespoły muzyczne, wykonywujące z dużym artyzmem wysoce wartościowe programy, na które składają się perły polskiej i obcej twórczości muzycznej.

Działalność spółki, prowadzącej tak wybitnie pierwszorządne restauracje, jak „Pod bukiem” i „Polonia” oraz kawiarnię „Polonia” zasługuje na uznanie jeszcze i z jednego względu. W stolicy naszej, ściągającej coraz więcej przyjezdnych z całego świata, nie posiadamy nadmiaru zakładów publicznych, mogących rywalizować z podobnymi przedsiębiorstwami na Zachodzie, a wiadomo, że one to wywołują pierwsze wrażenie na obcych, na podłożu którego tworzy się dodatnia lub ujemna opinia o kulturze danego kraju.

Restauracje „Pod bukiem” i „Polonia” oraz kawiarnia „Polonia” są właśnie takimi zakładami reprezentacyjnymi stolicy, które zadość czynią wysokim nawet wymaganiom, zadawałają najwybredniejszy gust i smak i posiadają odpowiedni komfort i atmosferę istotnego wykwintu.

Nic więc dziwnego, że spółka „Pod bukiem”, poza osiągniętym rozwojem i powodzeniem, które jej stale towarzyszy, zdobyła sobie najcenniejszy ze wszystkich walorów: prawdziwą i wielką sympatię mieszkańców stolicy, umiających cenić rzetelną pracę i celowe wysiłki.

Jołmal





Wnętrze restauracji „Pod Bukietem”

Fot. J. Malarski



Sala bankietowa restauracji „Polonja”

Fot. J. Malarski

RESTAURACJE STOLICY



Wnętrze restauracji „Polonia”

Fot. J. Malarski



Sala kawiarni-restauracji „Polonia”

Fot. J. Malarski

Tak ucieka brud przy użyciu Radionu!



TO I TAMTO

Zebrak dobija się do drzwi kuchennych. Otwiera pani, gdyż Marysia wybiegła do sąsiadki na plotki.

— Szanowna pani raczy opatrzyć biedaka. Dwa dni nic nie jadłem. Proszę o kawałek ciasta...

— Czyż nie lepszy jest chleb do zaspokojenia głodu?

— Zapewne ale dziś są moje imieniny....

*

W gabinecie dyrektora teatru:

— Rzeczywiście był wakans, ale pani za późno się zgłosiła...

— Jakto zapóźno? Jestem przecież pierwsza, panie dyrektorze...

— Tak... zapewne... Gdyby jednak pani zgłosiła się o jakie piętnaście lat wczes-

niej, to można byłoby pomówić o angażowaniu.

*

W biurze dyrektora ministerstwa niestałych dochodów:

— Panie dyrektorze. przyszedłem zawiadomić, że wchodzę w związki małżeńskie....

— Nawet pan nie wie, jak mnie to cieszy....

— Bardzo jest mi miło, panie dyrektorze...

— Bo wie pan, gdy człowiek się ożeni, to chętniej przebywa w biurze....

*

Na proszonej herbatce, niepożądany wielbiciel do sąsiadki:

— Tak chciałbym z panią pomówić przez telefon. Czy mógłbym się dowiedzieć o numer?

— Jest w książce telefonicznej...
— W takim razie proszę o nazwisko...
— Znajdzie pan również w książce....

*

Amerykański urzędnik celny, specjalista od walki z alkoholizmem, znalazł w walizce pewnej starej damy butelkę. Z tryumfem pokazuje ją publiczności:

— A mówiła pani, że nie posiada alkoholu! Nawet starsze damy chcą oszukać urzędników...

— Ręczę panu, że to jest amoniak...

— Amoniak... Piękny amoniak... I tak ślicznie pachnie!

— Czuje pan to przez korek?..

— I ślinka już mi leci...

Celnik utracił szyjkę od butelki i pociągnął łapczywie duży haust. Był to jednak, ku jego przykłej niespodziance, amoniak.

Jednym z najważniejszych środków miejscowych w leczeniu wągrów jest wyciskanie. Musi być ono jednak wykonywane z zachowaniem pewnych warunków. Po umyciu twarzy należy ją naparować używając do tego płynu o składzie: wody 250,0; boraksu 15,0; wody kolońskiej 10,0. Następnie wysuszyć i przetrzeć spirytusem salicylowym skład którego podałem w zeszłym numerze i dopiero wówczas wyjąłową „łyżeczką” usuwać czopy łojowe. Po wyciskaniu należy znów skórę przetrzeć spirytusem salicylowym a następnie na noc zastosować dla suchej skóry krem tłusty („Lanolinowy” lub „waselinowy” Malinowskiego) dla tłustej zaś „pureol” lub „Abarid”. Na dzień można stosować te same środki po których powinno się pudrować dobrym nie zawierającym szkodliwych składników pudrem. Przyczem nie należy uganiać się za zagranicznymi pudrami. Nasze pudry np. Malinowskiego w zupełności są dobre. Oczywiście, że prócz wyciskania należy skórę masować, by pobudzić mięśnie. W sprzedaży mamy cały szereg reklamowanych środków jakoby usuwających wągrzy. Jest to tylko reklama, gdyż niestety wągrzy są tylko objawem cierpienia i jako takowe podlegają prócz zewnętrznego leczenia wewnętrznemu, bez którego nie osiągniemy żadnego rezultatu.

Dr. med. Feliks Rostkowski

Z żałobnej karty

Dnia 15 października r. b. poświęcono pomnik na grobie ś. p. Teresy z Paszkiewiczów Zygmuntovej Słomińskiej. Zmarła ona w Warszawie d. 30 października 1926 r. w sile wieku, bo zaledwie w 37 roku swego pożytecznego życia. Już od wczesnej młodości szerzyła oświatę wśród ludu w Sandomierskiem, mieszkając w Ra-



Ś. p. Teresa Słomińska

domiu i tu staje do pracy społecznej. Na wychodźstwie w Mińszczyźnie organizuje ochronki dla dzieci, bierze czynny udział w życiu harcerskim, współpracuje w pismach polskich w Kijowie, Bobrujsku. Po powrocie do kraju zostaje aresztowana przez okupantów za śmiałe wypowiedzanie zdań i żądania uszanowania praw Polski. Proces nie doszedł do skutku, dzięki wypędzeniu Niemców.

W wolnej ojczyźnie ś. p. Teresa Słomińska organizuje i zakłada Stowarzyszenie Polek. Jej zasługą są oddziały narodowej organizacji kobiet w Puławach, Hrubieszowie, Zamościu, Białej i Biłgoraju.

Nie wyczerpuje to jej energii. Pisz dla dzieci, tworzy komedijki, bajki, pogadanki, wiersze. Wydała „Zbiorek po-

winszowań dla dzieci”. Za wiersz do „Matki Polki” otrzymała na konkursie w Kijowie pierwszą nagrodę.

Śmierć jej osierociła Zygmunta Słomińskiego, obecnego prezydenta st. miasta Warszawy. Pozostawiła po sobie pamięć idealnej i zacnej żony, dobrej i rozumnej matki, kobiety przejętej nawskroś społecznym duchem.

Uroczystość odsłonięcia pomnika na Powązkach na jej grobie zgromadziła liczny zastęp przyjaciół, znajomych i towarzyszek prac zmarłej.

Dnia 11 listopada r. b. zmarł w Warszawie w 58 roku życia znany działacz narodowy i redaktor „Głosu Ludu”, Józef Konstanty Sieciński. Wśród szeroch kół społecznych cieszył się dużą popularnością. Sprawował liczne funkcje: był sekretarzem generalnym wydziału wykonawczego Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń, prezesem Tow. Oświaty Narodowej, wiceprezesem — Związku Polskiej Prasy Prowincjonalnej, sekretarzem Federacji spełnienia Wotum narodowego. W ostatnie lata nie było społecznego, zbio-



Józef Sieciński

rowego czynu, w którymby nie brał udziału. Śmierć ś. p. J. K. Siecińskiego z tej racji zbudziła żal wśród sfer towarzyskich, społecznych i politycznych, wśród których działał zmarły.

Sucha, przedwcześnie wiotczająca i fizjologicznie starzejąca się cera wymagają, celem wywołania świeżości, identycznych zabiegów, a mianowicie: natłuszczenia twarzy rano i wieczorem ożywczym kremem „Oxa” D-ra Lustra, poczem zmywa się gorącą wodą i D-ra Lustra otrąbkami migdałowymi. Częste pudrowanie pudrem egzotycznym D-ra Lustra zmiękcza naskórek.

Choinka

Piękny poemacik Marji Kononickiej znalazł nareszcie odpowiedni wyraz graficzny: dała mu go znana artystka, p. Marja Dziewulska, zdobiąc z wielkim smakiem i odczuciem stylu, i wykonując na kamieniu litograficznym. Druku podjęły się zakłady artystyczne Jana Cottego w Warszawie. Całość wypadła niezwykle gustownie i mała ta książeczka stanie się niechybnie ulubionym podarunkiem gwiazdkowym, — podarunkiem, który będzie miał głębsze kulturalne znaczenie, gdyż przynosi istotne walory artystyczne, na rodzimych motywach oparte.



Nowoukonstytuowany pierwszy zarząd zatwierdzonego przez władze Syndykatu Fotografów Prasowych Rz. P. Od lewej ku prawej siedzą: pp. Wacław Saryusz Wolski (v. prezes), długoletni fotograf „Świata”, Marjan Fuks (prezes), i Karol Pęcherski (v. prezes). Stoją pp.: Jan Malarski (skarbnik) i Jan Drzewiecki (Photoplat) sekretarz. Uroczyste otwarcie Syndykatu wobec zaproszonych gości odbyło się we wtorek, dnia 15 b. m. Fot. Marjan Fuks

TAM KUPUJCIE!

M. ARCTA

ARTYSTYCZNE
KSIĄŻKI OBRAZKOWE

PO 3 ZŁOTE
DLA MAŁYCH DZIECI
KSIĘGARNIA M. ARCTA
Nowy-Świat 35.



SWING
Jedynie najlepsze
szwedzkie nożyki
do golenia

TEL. 1-20

EMIL TREPTE
Marszałkowska 147.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

NAWET NAJZDROWSI
winni stosować do kąpieli Silv-Ozon
„Motor“ w gąłkach. Silv-Ozon „Mo-
tor“ jest przyrządzony ze świeżej
kosodrzewiny. Po kąpieli każdy
czuje się rześkim i silnym.
Wstrzegać się tanich bezwartościowych naśladownictw
pozbawionych własności leczniczych.



Wyborowe **PIWA, PORTER I WÓDKI**

HABERBUSCH & SCHIELE S.A.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

**PALTA
DAMSKIE**

S. LEWI
MARSZAŁKOWSKA
132.
TEL. 79-63.

HURT I DETAL
Wysyłki na prowincję za zaliczeniem

MAGAZYN
WYKWINTNEJ GALANTERYI

W. GOLIŃSKA
WARSZAWA
PLAC TEATRALNY.

Echa literackie

CHESTERTON CONTRA
BERNARD SHAW

W londyńskim Kingsway - Hall roze-
grał się homeryczny pojedynek na słowa
między tymi dwoma sławnymi pisarzami.
W Anglii takie *debates* są ulubioną zaba-
wą. Inna bierze w nich udział publicz-
ność, niż tam, gdzie walczą na pięści bo-
kserzy. Ale pasjonuje się tak samo.

Przedmiotem rozprawy tym razem
był spór, wynikły między dwoma książe-
tami kościoła, biskupem Birminghamu i ar-
cybiskupem Canterbury. Bernard Shaw
reprezentował sceptycyzm i myśl wolną.
Chesterton — ideały katolickie. Pierwszy
— szczupły, suchy, twarz zarośnięta do-
brze szpakowatą brodą, oczy żywe, nie-
spokojne, na ustach uśmiech ironiczny, —
dowcipy ostre, cięte, złośliwe. Chester-
ton — dobry olbrzym o pogodnie u-
śmiechniętej twarzy, łagodny, cokolwiek
ociężyły. Mówi wolno, jak gdyby z tru-
dnością dobierał właściwe wyrazy, ale
to tylko pozór: pod tą powłoką dobro-
duszości kryje się szermierz niebezpiecz-
ny, bo umiejący wśród słuchaczy wznie-
cić wybuchy śmiechu, a ten, kto ma za
sobą śmiech, zawsze bliski jest zwycię-
stwa.

I tym razem, choć walka została nie
rozegrana, — Chesterton swą dobrodusz-
nością i spokojem wielokrotnie wytrącał
Shaw'a z równowagi. Dyskusja jednak
na chwilę nie zeszła z poziomu wykwin-
tnej kurtuazji, współzawodnicy przesa-
dzali nieomal we wzajemnych komplimen-
tach.

Czy u nas takie dyskusje byłyby moż-
liwe? Sądząc z tonu, w jakim prowadzą
się polemiki i pisane są krytyki, — chyba
nie. Łacniej byłoby urządzać literackie
rozprawy — na pięści.

**PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERIA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI**
108, MARSZAŁKOWSKA 108

WARSZAWSKA WYTWÓRNIĄ TRYKOTAŻY

Tricot

MARSZAŁKOWSKA 129 - TEL. 42-83, 94-39

LOSY LOTERJI PAŃSTWOWEJ

należy kupować tylko w słynnej
ze szczęścia na świat cały
kolekturze

E. LICHTENSTEIN i S-ka

Warszawa, Centrala kolektury Marszałkowska 146
lub też w oddziałach tej kolektury Bielańska 3,
Krakowskie-Przedmieście 37, Królewska 39, Kró-
lewska 43, Nalewki 42, w Łodzi Piotrkowska 72
w gmachu Grand Hotelu.

Szczęście stale sprzyja
graczom tej kolektury!

Zanim się zdecydujesz
na radio-aparat, musisz
posłuchać demonstracji
nowych modeli odbiorników

Polskich Zakładów Radiotechnicznych

WARSZAWA Boduena 4 TEL. 303-00.

**ŁÓŻKA, UMYWALNIE, WANNY,
WYŻYMACZKI „GLORIA”**
WYROBY STALOWE, ŁODOWNIE POKOJOWE,
MASZYNKI DO ŁODÓW,
NACZYNNIA KUCHENNE.

EMIL TREPTE
Marszałkowska 147 Telefon 120.

M. E F R A I M
Długa 50 (Pasaż Simonsa)
Marszałkowska 125 Nowy Świat 41
JEDWABIE -- KORONKI

**SAMOCCHODY
CITROËN**

WIERZBOWA 6.

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SEJM I RZĄD

Wybory do Sejmu i Senatu mają być rozpisane, jak twierdzi pogłoska, w pierwszych dniach grudnia.

Ruch przedwyborczy przejawia się już próbami tworzenia bloków wyborczych. Usiłowania Stronnictwa Chłopskiego spaliły na panewce wobec odmownego stanowiska P. P. S. i „Wyzwolenia”.

Rada naczelna P. P. S. przyjęła szereg rezolucji, podtrzymujących opozycję w stosunku do rządu i potępiających komunistyczne hasła dyktatury proletariatu.

Klub „Piasta” zaakceptował polityczną linię pos. Witosa. Ale zasadnicza roz-

grywka partyjna odbędzie się podczas obrad rady naczelnej.

Pożyczka stabilizacyjna wpłynęła już do Banku Polskiego w ogólnej sumie 549.326.477 złotych, po potrąceniu kosztów.

Ograniczenia w obrocie walutowym z zagranicą zostały zniesione rozporządzeniem ministra skarbu. Polska wchodzi powoli w normalne stosunki gospodarcze.

Traktat przyjaźni Polski i Afganistanu podpisali przedstawiciele obu rządów w Angorze. Dalsze posunięcie konsekwentnej polityki zbliżenia z Bliskim Wschodem.

SPRAWY POLSKIE

Wybory do Sejmu gdańskiego przyniosły ogromne zwycięstwo socjalnym demokratom, osłabiając bardzo wydatnie niemieckich nacjonalistów.

Polacy w Gdańsku stanęli wprawdzie

solidarnie do wyborów, ale niestety zdobywają mniej mandatów, niż dotychczas.

Nacjonaliści gdańscy na zgromadzeniach przedwyborczych atakowali gwałtownie Polskę, ententę i traktat wersalski. Jeszcze ciągle śni się im niemiecki Gdańsk.

Zakopanem, Rabką i Szczawnicą zainteresowali się szwajcarscy kapitaliści. Może choć w ten sposób piękno naszej przyrody i bogactwa lecznicze znajdą w świecie należyte uznanie.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Rząd niemiecki zapewnia, że stara się utrzymać równowagę budżetową i liczy się z zobowiązaniami odszkodowawczymi. Ale p. Gilbert nie chce wierzyć w głośłowne zapewnienia.

Traktat przyjaźni Francji z Jugosławiją podpisany. Włochy robią dobrą minę, twierdząc, że i one marzą o pacyfikacji Bałkanów.

Prezydent Coolidge zrezygnował stanowczo z powtórnej kandydatury na prezydenta. Na czoło rywali wysuwa się Hoover.

RÓŻNE

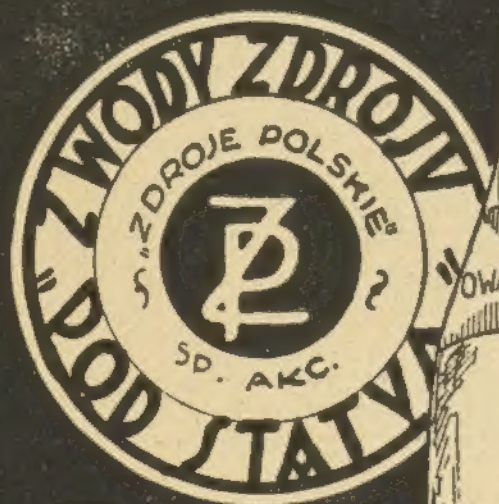
Jeźdźcy polscy święcili znowu tryumfy w Ameryce, zdobywając między innymi nagrodami wielki puchar w międzynarodowym wojskowym wyścigu.

W procesie o oszczerstwo, który wytoczył dyrektor Teatrów Miejskich p. Artur Śliwiński redaktorowi „Wiadomości Literackich”, p.p. Grydzewski i Słonimski skazani zostali na dwa tygodnie więzienia i karę pieniężną.



RADJOCZYNNA MINERALNA WODA STOŁOWA MORSZYNKA

UŁATWIA
TRAWIENIE

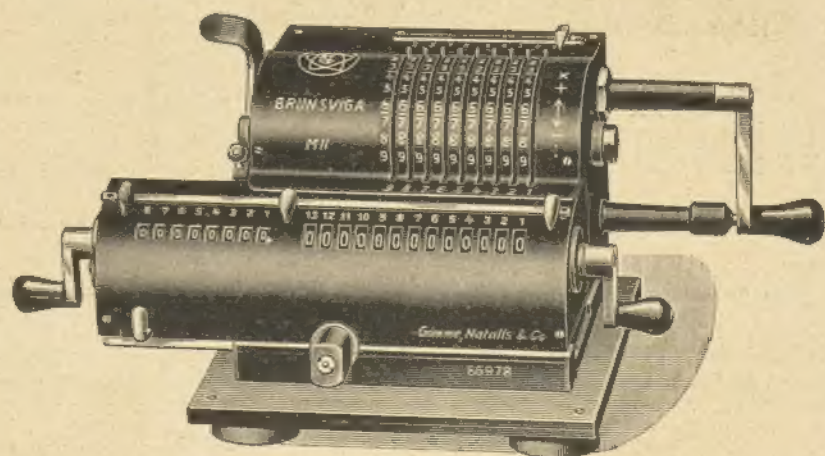


DO NABYCIA
w PIERWSZORZĘDNYCH
RESTAURACJACH, KAWIAR-
NIACH, APTEKACH I DROGE-
RIJACH.



Najdokładniej rachują

Bez straty czasu,
Bez błędów,
Bez zmęczenia



NOWE UDOSKONALONE
MODELE ARYTMOMETRÓW

BRUNSVIGA

Żądajcie opisów. — Żądajcie demonstracji.

Tow. BLOCK-BRUN, SP. AKC.
WARSZAWA - - - HOTEL BRISTOL

ODDZIAŁY:
KATOWICE, KRAKÓW, LWÓW, ŁÓDŹ, POZNAŃ, WILNO, GDAŃSK

KONJAKI

V. S. O. P.

Jubileuszowy - Rés. Spéciale
Winiak Médicinal - Winiaki mieszane**Winkelhausen****WÓDKI - LIKIERY**Stołowa - Starka - Żytniówka
Banań - Morelówka
Grand Cardinal - Cordial Médoc**ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE WINKELHAUSEN, TOW. AKC. STAROGARD - POMORZE, ZAŁ. 1846.****B. SZCZEPAŃSKI**

Warszawa, Szpitalna 7, telefon 231-05.

Poleca:

Zegarki pierwszorzędných fabryk szwajcarskich oraz zegary i wykwintna biżuterja.

Ceny konkurencyjne.

Znane powszechnie środki spożywcze firmy Dr. A. Oetker uzyskały **ZŁOTY MEDAL** na Wystawie Gospodarczo-Spożywczej w Katowicach.**WYTWORNE FOTOGRAFJE
I PORTRETY POLECA****JAN MALARSKI**Fotograf Red. Tyg. „Świat”
i Teatrów Miejskich**JAK
ZACHOWAĆ
ŚWIEŻĄ
I PIĘKNĄ
CERĘ?**

Każda z Pań pragnęłaby zawsze wyglądać świeżo i pięknie. Niema w tym nic dziwnego, że Panie starają się powstrzymać okrutne działanie czasu. Używają w tym celu różnych środków. Musimy wszakże przestrzec Was Nadobne Czytelniczki, „żebyście były bardzo ostrożne w swoich zabiegach odmładzających. Tylko poważna fabryka potrafi dać Wam artykuł wypróbowany i naprawdę

skuteczny ponieważ wytwarza go pod kierunkiem najlepszych lekarzy specjalistów. Takim właśnie środkiem jest „**PŁYN-SIMI**”

Berlińskiego Laboratorium Kosmetycznego.

„**PŁYN-SIMI**” usuwa zużyte soki z naszej skóry i powoduje wzmożony dopływ świeżej limfy z głębszych tkanek podskórnych, przez co skóra nasza bardzo szybko ożywia się i odmładza, giną wszelkie fałdy, zmarszczki, wagi itp.„**PŁYN-SIMI**” można polecić, jako preparat, istotnie, pierwszorzędn. wartości
Dr. R.**DO NABYCIA W SKŁADACH APTECZNYCH I PERFUMERJACH**GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ w. m. GDAŃSK
ZAKŁ. PRZEM. „**PROTON**” UL. ŚW
CHEM.-FARM. STANISŁAWA 9-11

TELEFON 203-34

nazwać można wiek dwudziesty!
Zamato jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że rekord w technice perfumeryjnej osiągnęła firma**J.&S.STEMPNIEWICZ
POZNAŃ**

przez swoje wyroby!

**Pierwsze próby wypiekania ciast**

są trudne dla każdej początkującej młodej gospośi. Najlepszą pomocą będą wieniasz rady doświadczonej matki, a ta mówi zawsze: „Bierz Dra. Oetkera

proszek do pieczenia „BACKIN”

jeśli Twoja ciasto ma się udać”. Z radością dumą wyrozłoży się tak samo miliony pań domu, myśląc z zadowoleniem o swym udanym pieczywie, przyrządzonym przy pomocy proszku do pieczenia „Backin”.

Książeczkę z przepisami Dra. Oetkera wydanie F nabyć można za przesłaniem znaczków wprost od

Nic łatwiejszego dzisiaj, jak upiec samą najpiękniejszą babę, placki, torty i wszelkiego rodzaju ciastka, ponieważ do pomocy ma się starannie wypróbowane przepisy oraz liczne barwne obrazki w książeczce z nowymi przepisami Dra. Oetkera wydanie F. zawierającej bogaty wybór i wszelkie potrzebne wskazówki. W książeczce tej pomieszczone są też bliższe szczegóły o znakomitym aparacie do pieczenia „Poziw kuchni”, zapomocą którego można piec, smażyć i gotować na małym płomieniu gazowym.

Dra. A. Oetkera, Gdańsk-Oliwa